

Nr 4 (131) – B Rok 22

Lipiec-Sierpień 2016



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

„Dziennik pisany nad Horyniem”

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- s. 3: Bp Witalis SKOMAROWSKI, *Apel Jego Ekscelencji Biskupa Witalisa Skomarowskiego, Ordynariusza Diecezji Łuckiej, do zwierzchników Kościołów i Organizacji Religijnych Obwodu Wołyńskiego*
- s. 4-6: Krzysztof KRZYWIŃSKI, *Odnalezienie grobu ks. Wacława Majewskiego z Mielnicy*
- s. 7-9: Kazimierz SZALAŁA, *Sesja Szkoły Katedralnej UO UKSW*
- s. 10: Jan WYROZUMSKI, *Rocznica śmierci Zygmunta Rumla*
- s. 11-16: *Litania Narodu Polskiego (do prywatnego odmawiania)*
- s. 17-19: Ewan KONKOLEWSKA-MYŚLIWIEC, *Wspomnienia o doktorze Leonie Konkolewskim, lekarzu Sługi Bożego ks. biskupa A.P. Szelągka, ordynariusza diecezji łuckiej w latach 1925-1950*
- s. 20: Alfons SOCZYŃSKI, *Wołyńska Atlantyda*
- s. 21-24: Bogusław MANSFELD, *W Ostrogu, o teatrze jezuickim*
- s. 25-26: Aldona PERKOWICZ-BARBACKA, *Konrad*
- s. 27-30: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *Upatrując człowieka*
- s. 31-39: Władysław MILCZAREK, *Rozkosz bycia Żydem*
- s. 40-45: Jerzy JELEŃKOWSKI, *Droga do Szumska, stryjenka Frania*
- s. 46-48: Kazimierz SZALAŁA, *25. Lecie odzyskania katedry w Łucku.*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл., Україна
vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2015 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun
ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm,
Polska

tel. +48 82 564 72 99
e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

APEL JEGO EKSCELENCJI BISKUPA WITALISA SKOMAROWSKIEGO, ORDYNARIUSZA DIECEZJI ŁUCKIEJ DO ZWIERZCHNIKÓW KOŚCIOŁÓW I ORGANIZACJI RELIGIJNYCH OBWODU WOŁYŃSKIEGO

Czcigodni Księża Biskupi, Szanowni Ojcowie, Drodzy Bracia!

Zbliżając się do kolejnej, 73 rocznicy Tragedii Wołyńskiej, pragnąc godnie uszanować wszystkie ofiary tych wydarzeń, tragicznych zwłaszcza dla polskiego i ukraińskiego narodów, błagając Boga, by te narody wyciągnęły z historii właściwe wnioski, prowadzące do chrześcijańskiej miłości i dobrosąsiedzkich stosunków w przyszłości, występujemy z inicjatywą odszukania na terenie Obwodu Wołyńskiego wszystkich grobów tych ofiar, które nie zostały należycie pochowane, aby wykonać względem nich ten ostatni obowiązek.

Z pewnością na naszej ziemi jest wiele przypadkowych miejsc pochówku. Dlatego zwracamy się do Was z prośbą, by jeśli któryś z waszych parafian posiada informację o takich miejscach, przekazał ją swojemu proboszczowi.

Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest zadbać o to, by nasi zabici bracia i siostry, których ciała w pośpiechu bądź niedbale zostały zasypane ziemią, zostali w odpowiedni sposób pogrzebani na cmentarzach. W ten sposób, oddając należny szacunek każdej z ofiar tych hanieb-



nych wydarzeń naszej wspólnej historii, możemy wspomóc pojednanie, gojenie starych ran i budowanie dobrych relacji.

Życząc błogosławieństwa Bożego

✠ *Witalis Skomarowski*

Łuck, 15 czerwca 2016 roku.



Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

ODNALEZIENIE GROBU KS. WACŁAWA MAJEWSKIEGO Z MIELNICY

Szczęść Boże.

Stowarzyszenie Kresy Pamięć i Przyszłość z siedzibą w Chelmie podaje do wiadomości, że w wyniku akcji poszukiwawczej przez członków naszego stowarzyszenia odnalezione zostało miejsce ostatecznego spoczynku zamordowanego w marcu 1943 roku księdza parafii Mielnica pow. Kowel, woj. wołyńskiego Wacława Majewskiego wraz z kilkunastoma mieszkańcami tej miejscowości.

Mamy zgodę na upamiętnienie miejsca spoczynku. Mając na uwadze bardzo przykre doświadczenia z Radą Ochrony Walk Pamięci i Męczeństwa, podczas ekshumacji poległych żołnierzy AK na Wołyniu w 2011 roku, oraz braku reakcji Pana Kunerta na pismo dot. uroczystego pochówku w/w w 2012 r. – Instytucja ta zostanie jedynie powiadomiona o fakcie. Stronę upamiętnienia miejsca jak również uroczystości decyzyjną Zarządu Stowarzyszenia przejmie na siebie nasza organizacja.

Poniżej podaję biogram i ustalenia dokonane przez nasze Stowarzyszenie. Jednocześnie prosimy o uwagi i opinie mające na celu godne upamiętnienie kapłana męczennika i jego parafian.

OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI KS. WACŁAWA MAJEWSKIEGO

Ksiądz Wacław Innocenty Majewski urodzony w 1896 roku święcenia kapłańskie otrzymał w czerwcu 1923 roku. Badacze tematu przypuszczają, że wcześniej

był zakonnikiem czemu ma dowodzić drugie imię Innocenty. Cała praca duszpasterska związana była z parafiami diecezji łuckiej woj. wołyńskiego, począwszy od parafii w Tuczyńcu, następnie, Kowla, Korca, Białozórki, Zofiówki, Szumbaru, Jałowicz, Żytynia aby już do końca swoich tragicznych dni pozostać w parafii Mielnica gminy Wielick powiatu kowelskiego. Parafię obejmuje w maju 1939 roku. Wybuch wojny, okupacja sowiecka potem niemiecka mimo wielu zagrożeń nie powoduje przerwy w służbie bożej. Przychodzi tragiczny dzień 18 marca 1943 roku. Rano skoro świt do miasteczka wjeżdżają auta z Niemcami i ukraińską policją pomocniczą. Z domów wyciągana jest miejscowa inteligencja z rodzinami.

Ksiądz Majewski wraz ze swoją gospodynią Józefą Lipecką sprawującą kury zostaje wywleczony z plebanii na placik przed restaurację Berca. (Berca i jego rodzinę spotka podobny los 29 sierpnia 1943 roku, kiedy wraz innymi mieszkańcami Mielnicy zostanie zamordowany przez UPA w miejscowej szkole... – miejsce zakopania ciał na dawnym targowisku – znamy) Przed budynkiem ksiądz Majewski zastaje miejscowego aptekarza, kierownika szkoły, właściciela młyna, doprowadzony zostaje naczelnik poczty z rodziną.

Następnie wiązane są drutem ręce i ulicą Wielicką idą za miasto. Po minięciu lizieri lasu, po przebyciu około 3 km, na

nie zadrzewionej płaszczyźnie w odległości mniej więcej 20-30 metrów od drogi zostają zastrzeleni. Bezpośrednio do luźno stojącej grupy strzały oddają Iwan Kłymowiec, Stepan Zahorskyj, Pawło Bajkowiec, N.N. Salamacha. (Salamacha w trakcie likwidacji Żydów mielnickich w 1942 roku jest jednym z najbardziej zagorzałych sprawców mordu). Zostają zakopani w wspólnym dole pod 30-40 centymetrową warstwą ziemi. Jeszcze tego dnia wieczorem widziano 2-3 osoby zmierzające z łopatami w Kierunku Wielicka. To prawdopodobnie one rozkopały grób w celach rabunkowych. Nikt z nich jak również mielnicki parafianie nie doczekali się dnia odpustu który miał się odbyć dzień później. (Kościół był pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny). Społeczność katolicka postanowiła pochować zamordowanych. O śmierci księdza zawiadomiono dziekana parafii Hołoby ks. Franciszka Czechmistrzyskiego. Wykonano 10 trumien. Zwrócono się do zarządu mielnickiej gminy o pozwolenie pochowania ciał na katolickim cmentarzu – nie otrzymano takowego.

Już 19 marca ks. Dziekan z parafii Hołoby zawiadamia Kurię Biskupią w Łucku o zaistniałym fakcie jednocześnie informuje, że tymczasową opiekę nad parafią powierza proboszczowi parafii Powursk oddalonej od Mielnicy o blisko 15 km ks. Henrykowi Grabowskiemu. Na prośbę księdza Grabowskiego wraz z nim do Mielnicy udaje się ks. Edmund Domański. Na to miejsce docierają dopiero 8-go kwietnia 1943 roku co jest spowodowane m. innymi rekolekcjami w Powursku i trudnością otrzymania odpowiednich zezwoleń administracyjnych na przemieszczanie się w terenie. Księża w Mielnicy przebywają dwa dni. Zastają ograbioną plebanię ale na całe szczęście ocalali



Ks. Wacław Majewski doczekał się godnego pochówku

Fot. Kazimierz Szalata

księgi metrykalne które zabierają z sobą. W tym czasie oprócz spowiedzi odprawiona zostaje wzruszająca msza. Przed wiszącym w absydzie słynącym z łask obrazem Matki Bożej Pocieszenia (obecnie w parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chelmie) i umieszczonego poniżej większego formatem obrazu przedstawiającego postać klęczącego – modlącego się św. Franciszka, klęczącego w obłokach, z uniesionymi rękoma w otoczeniu skrzydlatych aniołków... stanął ubrany na czarno katafalk, na który parafianie położyli wieniec z szarfą. Napis na szarfie brzmiał „*Duszpasterzu śpij z Bogiem*”

Po mszy część wiernych postanowiła pójść na miejsce kaźni. Zastano rozkopany grób a w sąsiedztwie pozostałość śladów krwi.

Do pierwszych lat 60-tych XX wieku tak zakopane szczątki spoczywały pod Wielickim lasem kiedy na targowisku w miejscowości Hołoby rozpoznany zostaje Iwan Kłymowiec (były policjant ukraińskiej policji pomocniczej w służbie niemieckiej), który wskazał Niemcom byłego pracownika poczty w Mielnicy jako tego który „służył” bolszewikom w okresie pierwszej okupacji sowieckiej (1939-41). Dochodzi do aresztowania i egzekucji.



Wspólnie modlili się katolicy i prawosławni *Fot. Kazimierz Szalata*

Brat rozstrzelanego niebezpiecznika jako wysoki urzędnik partyjny w latach 60-tych doprowadza do aresztowania a w konsekwencji do osądzenia Kłymowca. W trakcie śledztwa ujawnione zostają i inne zbrodnie Iwana w tym mord na Mielnickiej – polskiej inteligencji w marcowe dni 1943 roku. Dochodzi do wizji lokalnej. W obecności milicji, prokuratora i lekarza medycyny sądowej przeprowadzona zostaje ekshumacja.

Wszystkie szczątki są w dobrym stanie zachowania. Kości po przyporządkowaniu układane są na rozłożonych plan-dekach. Zorganizowane są dwie trumny i grupa miejscowej młodzieży szkolnej. Po umieszczeniu szczątków w trumnach, trumny są zaniesione przez uczniów (po sześciu przy trumnie) na cmentarz prawosławny, który znajduje się między lasem Wielickim a Mielnicą – 1 km od miejsca zbrodni i... tam zakopane. Na mogile ustawiona zostaje tzw. „tumboczka” czyli upamiętnienie w postaci piramidalnego obelisku (wykonane z drewna). U nasady zamocowano radecką gwiazdę. Na powyższym upamięt-

nieniu nie umieszczono żadnych informacji. W latach dziewięćdziesiątych miniego wieku w miejsce komunistycznego upamiętnienia postawiony został skromny metalowy krzyż który nie zachował się do dnia dzisiejszego.

W obawie aby w tym polskim miejscu nie doszło do nowego pochówku miejscowi decydenci zostali powiadomieni o zdarzeniu i w naszym odczuciu, ze zrozumieniem będą przyglądać się sprawie.

Opisane zdarzenia mają potwierdzenie w relacjach strony polskiej jak i nacocznych świadków strony ukraińskiej z którymi niezależnie przeprowadzane były wywiady i wizje lokalne w przeciągu ostatnich kilku lat. Kropkę całości postawił odszukany w b. miesiącu (sierpień 2013 rok) były dygnitarz partyjny – organizator pochówku na mielnickim cmentarzu prawosławnym – jednocześnie potwierdzając i weryfikując zebrane wcześniej informacje dot. ostatniej drogi proboszcza mielnickiej parafii.

Krzysztof Krzywiński

У нас на Волині - У нас на Волині

SESJA SZKOŁY KATEDRALNEJ UO UKSW



Lipcowa sesja Szkoły Katedralnej UO UKSW w Łucku *Fot. Kazimierz Szalata*

Uniwersytet Otwarty UKSW włączył się w organizowane przez diecezję łucką uroczystości rocznicowe tzw. rzezi wołyńskiej, w wyniku której tysiące ludzi straciło życie, bo byli Polakami i katolikami.

W sobotę, 9 lipca 2016 r. delegacja Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w składzie: **ks. prof. Henryk Skowroński**, **ks. prof. Józef Kłoch** i **dr Kazimierz Szalata** wzięła udział we Mszy św. polowej na cmentarzu w Mielnicy koło Kowla, przy grobie, w którym złożono niedawno ekshumowane szczątki zamordowanego proboszcza **ks. Wacława Majewskiego** wraz z kilkunastoosobową grupą przedstawicieli miejscowej inteligencji polskiej. W uroczystościach, którym przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej i

zarazem sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Ukrainy **ks. bp Vitalij Skomarowski**, wzięli udział kapłani przybyli z różnych części Ukrainy oraz z Polski, kapłani cerkwi prawosławnej patriarchatu moskiewskiego wraz z księdzem **dziekanem Nifontem Omelczukiem** oraz miejscowym proboszczem **ks. Romanem Sztockim**, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie **Henryk Litwin**, konsul Generalny RP w Łucku **Krzysztof Sawicki** oraz przedstawiciele miejscowej władzy ze starostą powiatu kowelskiego **Wiktorem Kozakiem** i sołtysiem Mielnicy **Wiktorem Kowalcukiem**. W uroczystościach wzięli udział mieszkańcy okolicznych wiosek, uczestnicy pielgrzymki z Chełma, motocykliści IV Rajdu Wo-

łyńskiego oraz urodzony w Starych Zapustach koło Rożyszcza świadek dramatycznych wydarzeń z 1943 roku na Wołyniu pan **Czesław Frączek**.

Jak opowiedzieli nam miejscowi Ukraińcy, przed wojną Mielnica była kilkusetosobnym miastem z pięknym kościołem i rozwiniętą infrastrukturą urbanistyczną. Podczas okupacji niemieckiej zamordowano tu około półtora tysiąca mieszkańców żydowskiego pochodzenia. W ramach akcji wpisującej się w plan eksterminacji ludności polskiej nacjonałści ukraińscy zamordowali i spalili w miejscowej szkole ponad sto osób. Dziś pozostały tylko ruiny kościoła, cmentarz i kilkanaście skromnych zabudowań.

W niedzielę przed południem uczestnicy dwudniowych uroczystości modlili się w katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła podczas Mszy św., której przewodniczył ks. bp Vitalij Skomarowski, natomiast homilię wygłosił ks. prof. Henryk Skorowski z UKSW. Na zakończenie uroczystej liturgii proboszcz parafii katedralnej **ks. Paweł Chomiak** podziękował wszystkim uczestnikom uroczystości, a w sposób szczególny, delegacji z Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, z dr. Kazimierzem Szalata na czele, za trwającą już od dwóch lat współpracę na polu upowszechniania nauki Kościoła i formacji chrześcijańskiej na Wołyniu. Bp Vitalij Skomarowski jeszcze raz zapelował do wszystkich ludzi dobrej woli o ujawnianie rozsianych po wioskach i przysiółkach zapomnianych zbiorowych mogiłach pozostałych po wołyńskiej tragedii, by jej ofiary mogły być po katolicku pogrzebane i upamiętnione znakiem krzyża świętego. Po Mszy św. odbył się piękny koncert chóru i orkiestry Iubilaeum pod dyktando **Tomasza Orkiszewskiego**.

Tego samego dnia po południu odbyła się specjalna sesja Szkoły Katedralnej

UO UKSW, którą poprowadził jej założyciel i kierownik dr Kazimierz Szalata. Odnosząc się do kontekstu historycznego, dr Szalata powiedział między innymi: *„Jesteśmy tu, by wspólnie modlić się za ofiary zbiorowej, ślepej nienawiści, ale też, by z pokorą, życzliwością i wzajemnym szacunkiem budować trwałe więzi między wyznawcami różnych religii, obrządków i kultur na Wołyniu, a także w każdym innym miejscu na ziemi. Chcemy wsłuchiwać się w słowa Naszego Pana Jezusa Chrystusa i mimo trudnej pamięci budować w naszych sercach pokój. Bo ten nie realizuje się na poziomie, skądinąd ważnych i potrzebnych paktów, rezolucji i deklaracji, ale w ludzkich sercach. Mimo trudnej przeszłości, patrząc w przyszłość, powinniśmy budować wszędzie tam, gdzie przyszło nam żyć, coś, co Papież Paweł VI nazywał cywilizacją miłości. Realizują to już kolejne pokolenia Wołyńiaków”*. Dr Kazimierz Szalata przypomniał też list biskupów Kościoła greckokatolickiego z 4 czerwca 2016 r., w którym podkreślono, iż tegoroczne *„obchody tragedii wołyńskiej odbywają się w Roku Miłosierdzia, dlatego winniśmy to, co trudne i nas przerasta powierzyć samemu Panu Bogu”*.

Pierwszy wykład na temat dialogu jako sposobu budowania społeczności wygłosił dyrektor Międzynarodowego Centrum Dialogu Międzyreligijnego i Międzykulturowego ks. prof. Henryk Skorowski SDB.

Drugi wykład nawiązujący do słów z listu biskupów polskich do niemieckich z końca 1965 roku *„Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”* wygłosił ks. prof. Józef Kloch. Wykładowca przeanalizował krótko dążenia biskupów polskich do pojednania między Polakami a Niemcami (1965), Rosjanami (2012) oraz Ukraińcami (2013). W każdym z dokumentów padały podobne sformułowania. Zawsze

fundamentem dialogu i przebaczenia było chrześcijaństwo, inicjatorami zaś rozmów byli zawsze biskupi. Za każdym razem podpisany był wspólny dokument lub wymieniane były między stronami listy. Później dialog był kontynuowany w różnych formach i miał różne skutki: powoływane były wspólne organizacje, w tym pomocowe (jak choćby Maximilian-Kolbe-Werk pomagający b. więźniom obozów koncentracyjnych), naukowe, zrzeszające młodzież czy kulturalne. Zawsze też media i politycy stawiali pytania, czy biskupi mogą rozmawiać z drugą stroną i przebaczać w imieniu swoich wiernych. Komunistyczny rząd polski grzmiał wtedy „nie przebaczymy” i określał biskupów mianem zdrajców. Były rzecznik Episkopatu Polski zauważył, że w niespełna 5 lat później ten sam rząd podpisał umowę o normalizacji stosunków pomiędzy RFN a PRL. Rozmowy i podpisane dokumenty okazywały się prorocze i potrzebne – miały swój pozytywny skutek, zwłaszcza w polityce, ale i w kontaktach naukowych, międzywyznaniowych czy działalności humanitarnej. Wielu obserwatorów życia Kościołów zauważa, że droga do spotkania w Hawanie patriarchy Aleksego i papieża Franciszka wiodła właśnie przez Warszawę. Stosunek do Ukraińców mógłby być znacząco inny w czasie Majdanu i w czasie kryzysu gospodarczego po nim, gdyby nie wspólny dokument biskupów Ukrainy i Polski w 2013 roku.

Ks. Kloch zwrócił na koniec uwagę na apel intelektualistów ukraińskich z 3 czerwca br., m. in. abp. Światosława Szewczuka, Leonida Krawczuka, Wiktora Juszczuki i bp. Filareta. Jeszcze raz podkreślili oni, że „*nie ma usprawiedliwienia dla zabijania niewinnych ludzi*”. Prosimi też wspólnie „*o wybaczenie za popełnione zbrodnie i krzywdy (...)*” i w równym stopniu, jak napisali, wybacząc zbrod-

nie i krzywdy im wyrządzone. Wezwali też do „*ustanowienia wspólnego Dnia Pamięci Ofiar naszej przeszłości i wiary w niepowtórzenie się zła*”. Z kolei Prezydium Episkopatu Polski zwróciło uwagę na kontekst Roku Miłosierdzia pisząc, że „*wzajemne przebaczenie jest szczególnym wymogiem religijnym i moralnym, jaki staje przed nami w przeżywanym obecnie Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia*”. Wykładowca podkreślił, że Łucka Szkoła Katedralna jest przedłużeniem, a dokładniej, jedną z form przedłużenia dialogu Polaków i Ukraińców, o którym mowa w oficjalnych dokumentach. „*Niech tutaj szkoła trwa i rozwija się*” – życzył ks. Kloch.

Stały uczestnik kolejnych sesji Szkoły Katedralnej w Łucku, dociekliwy historyk badający trudne dzieje Wołynia Krzysztof Krzywiński podzielił się swoimi doświadczeniami ze współpracy z Ukraińcami na temat badań nad trudnymi stosunkami polsko-ukraińskimi, a zwłaszcza nad tragedią wołyńską. Jak zauważył w swoim krótkim wystąpieniu, najważniejsze dokumenty historyczne wciąż spoczywają w tajnych archiwach w Moskwie, dlatego podstawą dla badań historycznych są wciąż świadectwa tych, którzy ocalili z pogromów. Niestety, jest ich coraz mniej. Dlatego trzeba się spieszyć, by zdobyć jak najwięcej cennych informacji o zapomnianych pochówkach, aby godnie uczcić ofiary bratobójczych walk. Zginęli bowiem wraz ze swymi rodzinami wierni Kościołowi katolickiemu i polskości. Zasłużyli na katolicki pochówek i naszą pamięć.

Lipcową sesję zakończyła wspólna modlitwa, którą poprowadził ks. Biskup Vitalij Skomarovski.

Kazimierz Szalata



Pamięć - Пам'ять

ROCZNICA ŚMIERCI ZYGmunTA RUMLA

Warto wiedzieć że 10 lipca, to rocznica śmierci Zygmunta Rumla, poety, parlamentarzysty Polskiego Państwa Podziemnego, zamordowanego bestialsko przez UPA w 1943 roku podczas pełnienia pokojowej misji.

Podczas gdy Polakom serwuje się przemówienia banderowy w polskim sejmie o tym wielkim Polaku nie ma nawet wzmianki.

Dzieciństwo i lata szkolne spędził na Wołyniu, gdzie jego ojciec Władysław, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, jako oficer Wojska Polskiego, otrzymał ziemię koło Wiśniowca.

Maturę zdawał w Krzemieńcu w 1935 roku, po czym przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1939 roku brał udział w wojnie obronnej. Po szczęśliwym powrocie do Warszawy włączył się w działalność konspiracyjną i już na początku 1940 roku kierował punktem łączności Batalionów Chłopskich.

Punkt mieścił się w sklepie na Placu Narutowicza w Warszawie.

Tu także znajdowała się pierwsza, tajna konspiracyjna drukarnia należąca do podziemnego, chłopskiego ruchu oporu.

Jako emisariusz Batalionów Chłopskich jeździł na Wołyn, gdzie organizował siatkę konspiracyjną, wyznaczał trasy dla kurierów.

Znajomość terenu, języka, kontakty z młodzieżą ukraińską należącą do Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej,



Zygmunt Rumel

Fot. Archiwum

którego był członkiem ułatwiły mu wykonywanie zadań.

Jesienią 1941 roku, 28-letni porucznik Zygmunt Jan Rumel został mianowany komendantem BCH okręgu VIII Wołyn. W tym czasie napady bojówek UPA są coraz częstsze. Gdy na początku lipca 1943 nastąpiło apogeum banderowskich rzezi na ludności Wołynia, Jan Rumel komendant VIII okręgu BCH rozpoczął pertraktacje z dowództwem UPA. Miał nadzieję, że rozmowy pojednawcze z dowództwem UPA doprowadzą do zaniechania mordów. Pojechali we trzech Rumel, Markiewicz i woźnica Dobrowolski.

Podjęcie pertraktacji uważał za obojętne. Oficjalni parlamentarzyści Polskiego Państwa Podziemnego wystąpili w polskich mundurach. Wszyscy trzej zginęli. 10 lipca w Kustyczach koło Turzyska, Rumel, Markiewicz i woźnica Dobrowolski zostają zamordowani przez rozerwanie koźmi. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Jan Wyrozumski

Молитва - МОЛИТВА

LITANIA NARODU POLSKIEGO

(do prywatnego odmawiania)

Uzupełniona 5 czerwca 2016 r., w dniu kanonizacji św. Stanisława Papczyńskiego, i opatrzona imprimatur.

Kyrie, eleison, Chryste, eleison, Kyrie, eleison

Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu, Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Nad Polską, Ojczyzną naszą, zmiłuj się, Panie

Nad narodem męczenników, zmiłuj się, Panie

Nad ludem zawsze wiernym Tobie, zmiłuj się, Panie

Jezu, nieskończenie miłosierny, zmiłuj się nad nami

Jezu, nieskończenie mocny, zmiłuj się nad nami

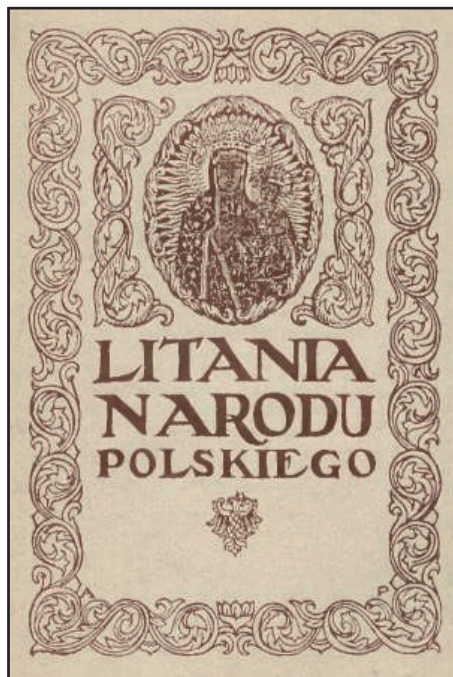
Jezu, Nadziejo nasza, zmiłuj się nad nami

Maryjo, Bogurodzico, Królowo Polski, módl się za nami

Święty Stanisławie, ojcze Ojczyzny, módl się za nami

Święty Wojciechu, patronie Polski, módl się za nami

Święty Andrzej Bobolo, patronie Polski, wielki męczenniku, autorze ślu-



bów lwowskich Jana Kazimierza, módl się za nami

Święci pierwsi męczennicy Polski: Benedykcie, Janie, Mateuszu, Izaaku i Krystynie, módlcie się za nami

Święty Władysławie, uformowany w Krakowie królu węgierski, patronie Władysława Jagiełły, módl się za nami

Święty Brunonie, apostołe ziem polskich, módl się za nami

Święci Andrzej Świeradzie i Benedykcie, módlcie się za nami

Święty Ottonie, apostołe Pomorza, módl się za nami

Święci Cyrylu i Metody, apostołowie Słowian, módlcie się za nami

Święty Kazimierz, patronie Litwy, módl się za nami

Święty Jozafacie, patronie Rusi, módl się za nami

Święty Wacławie, patronie katedry wawelskiej, módl się za nami

Święty Florianie, patronie Krakowa, módl się za nami

Święty Jacku Odrowążu, apostołe Rusi, módl się za nami

Święta Jadwigo Królowo, Matko Narodów, módl się za nami

Święta Kingo, patronko Polski i Litwy oraz górników, módl się za nami

Święta Jadwigo, patronko Śląska, módl się za nami

Święty Janie z Dukli, patronie rycerstwa polskiego, módl się za nami

Święty Janie z Kęt, patronie profesorów i studentów, módl się za nami

Święty Melchiorze Grodziecki, męczenniku z Koszyc, módl się za nami

Święty Janie Sarkandrze, obrońco tajemnicy spowiedzi, módl się za nami

Święty Szymonie z Lipnicy, kaznodziejo prawdy, módl się za nami

Święty Stanisławie Kazimierczyku, duszpasterzu krakowski, módl się za nami

Święty Stanisławie Kostko, patronie młodzieży, módl się za nami

Święty Stanisławie Papczyński, czciocielu Niepokalanej i obrońco życia poczętego, módl się za nami

Święty Klemensie Mario Dworzaku, redemptorysto, apostołe Warszawy, módl się za nami

Święty Rafale Kalinowski, patronie Sybiraków, odnowicielu Karmelu, módl się za nami

Święty Bracie Albercie, opiekunie biedoty krakowskiej, módl się za nami

Święty Maksymilianie Kolbe, apostołe Niepokalanej, męczenniku z Auschwitz, módl się za nami

Święta Tereso Benedykto od Krzyża (Edyto Stein), pochodząca z piastowskiej ziemi wrocławianko, męczennico nazizmu i współpatronko Europy, módl się za nami

Święta Faustyno Kowalska, apostołko Bożego Miłosierdzia, módl się za nami

Święta Urszulo Ledóchowska, apostołko służby Bożej, módl się za nami

Święty Józefie Sebastianie Pelczarze, pasterzu Kościoła przemyskiego, obrońco Kościoła przed masonerią, módl się za nami

Święty Józefie Bilczewski, bogaty wiedzą i świętością, módl się za nami

Święty Zygmuncie Gorazdowski, lwowski apostołe Bożego Miłosierdzia, módl się za nami

Święty Zygmuncie Szczęsny Feliński, obrońco praw narodu, niecofający się przed więzieniem, módl się za nami

Święty Janie Pawle II, Mojżeszowi przelomu tysiącleci, wielki Papieżu z rodu Polaków, módl się za nami

Wszyscy Święci i Święte Kościoła, módlcie się za nami

Błogosławiony Radzimie Gaudenty, towarzyszu św. Wojciecha i arcybiskupie gnieźnieński, módl się za nami

Błogosławiony Bogumile, patronie archidiecezji gnieźnieńskiej, módl się za nami

Błogosławiony Wincenty Kadłubku, dziejopisarzu Polski, módl się za nami

Błogosławiony Czesławie, patronie Wrocławia, módl się za nami

Błogosławiona Benigno, mniszko i męczennico z Trzebnicy, módl się za nami

Błogosławiona Bronisława, norbertanko, patronko Śląska Opolskiego, módl się za nami

Błogosławiony Sadoku wraz z czterdziestoma ośmioma męczennikami sandomierskimi, módlcie się za nami

Błogosławiona Juto z Chełmży, pustelnico i mistyczko, módl się za nami

Błogosławiony Janie Łobdowczyku, franciszkaninie, patronie żeglarzy, módl się za nami

Błogosławiona Salomeo, wdowo i klarysko, księżno halicka, módl się za nami

Błogosławiona Jolanto, patronko Gniezna, módl się za nami

Błogosławiona Doroto z Mątówów, patronko Prus, módl się za nami

Błogosławiony Jakubie Strzemię, patronie Lwowa, módl się za nami

Błogosławiony Stanisławie, karmelito z Bydgoszczy, módl się za nami

Świątobliwi Izajaszu Bonerze, augustinianinie i Świętosławie Milczący, zwani błogosławionymi, apostołowie Krakowa, módlcie się za nami

Błogosławiony Władysławie z Gielniowa, patronie Warszawy, módl się za nami

Błogosławiona Regino Protman, adorująca Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, módl się za nami

Błogosławiony Rafale Chyliński, patronie ubogich i chorych, módl się za nami

Błogosławiony Edmundzie Bojanowski, świecki apostoł ludu, módl się za nami

Błogosławiony Wincenty Lewoniuku wraz z dwunastoma męczennikami unickimi z Pratulina, módlcie się za nami

Błogosławiona Angelo Truszkowska, patronko doskonalszego posłuszeństwa Bogu, módl się za nami

Błogosławiona Kolumbo Gabriel, apostołko heroicznej posługi miłości, módl się za nami

Błogosławiona Franciszko Siedliska, apostołko życia w szkole Najświętszej Rodziny z Nazaretu, módl się za nami

Błogosławiona Marcelino Darowska, apostołko Bożej obecności w działaniu,

módl się za nami

Błogosławiona Karolino Kózkówno, dziewico i męczennico, módl się za nami

Błogosławiony Wacławie Honoracie Koźmiński, troskliwy opiekunie powołań zakonnych, módl się za nami

Błogosławiona Anielo Salawo, tercjarcko franciszkańska, módl się za nami

Błogosławiona Tereso Ledóchowska, matko Afrykanów, módl się za nami

Błogosławiona Bernardyno Jabłońska, patronko ludzi opuszczonych i nieszczęśliwych, módl się za nami

Błogosławiona Mario Karłowska, apostołko zagubionych moralnie, módl się za nami

Błogosławiony Jerzy Matulewicz, niestrudzony sługo Kościoła, módl się za nami

Błogosławiony Michale Kozalu, męczenniku obozów koncentracyjnych, módl się za nami

Błogosławiona Bolesława Lament, apostołko wśród prawosławnych, módl się za nami

Błogosławiony Stefanie Frelichowski, duszpasterzu więźniów w obozach koncentracyjnych, módl się za nami

Błogosławieni Antoni Julianie Nowowiejski, Henryku Kaczorowski, Anicecie Kopliński, Marianno Biernacka i pozostali sto czterech błogosławieni męczennicy, świadkowie wiary z czasów II wojny światowej, módlcie się za nami

Błogosławiona Stello Mardosewicz ze swymi współsiostrami, męczennicami z Nowogródka, które ofiarowałyście swe życie za ojców rodzin, módlcie się za nami

Błogosławiony Janie Wojciechu Ballycki, opiekunie upadłych niewiast, módl się za nami

Błogosławiony Janie Beyzymie, apostołko wśród trędowatych na Madagaska-

rze, módl się za nami

Błogosławiona Sancho Janino Szymkowiak, świadomie dążąca do świętości, módl się za nami

Błogosławieni Jozafacie Kocyłowski i Grzegorz Łakoto, grekokatolicy biskupi z Przemyśla, męczennicy sowieckiego komunizmu, módlcie się za nami

Błogosławiony Augustie Czartoryski, salezjaninie, wychowanku św. Rafała Kalinowskiego, módl się za nami

Błogosławiony Ignacy Kłopotowski, apostołe słowa drukowanego, módl się za nami

Błogosławiony Bronisławie Markiewicz, apostołe trzeźwości, módl się za nami

Błogosławiony Władysławie Findyszu, gorliwy duszpasterz, pierwszy wyniesiony na ołtarze męczenniku komunizmu w Polsce, módl się za nami

Błogosławiona Mario Merkert, apostołko miłosierdzia na Śląsku, módl się za nami

Błogosławiono Celino Borzęcka, opiekunko ludu wiejskiego i powstańców, módl się za nami

Błogosławiona Marto Wiecka, ofiario heroicznej miłości bliźniego, módl się za nami

Błogosławiony Michale Sopoćko, duchowy kierownik siostry Faustyny Kowalskiej, módl się za nami

Błogosławiony Jerzy Popiełuszko, opiekunie prześladowanych robotników, apostołe „Solidarności”, męczenniku bezbożnego komunizmu, módl się za nami

Błogosławiona Zofio Czeska, prekursorko szkolnictwa dla młodzieży żeńskiej, módl się za nami

Błogosławiona Małgorzato Łucjo Szewczyk, posługująca chorym i opuszczonym, módl się za nami

Błogosławiony Bernardzie Lichten-

bergu, urodzony w Oławie obrońco praw Bożych za cenę męczeńskiej śmierci z rąk nazistów, módl się za nami

Błogosławiony Gerardzie Hirschfelderze z ziemi kłodzkiej, męczenniku hitlerowskiego totalitaryzmu, módl się za nami

Błogosławiona Mario Tereso od św. Józefa (Tauscher van den Bosch), rodem z ziemi Piastów, módl się za nami

Błogosławiona Klaro Ludwiko Szczęsna, apostołko Serca Jezusowego, módl się za nami

Błogosławieni Zbigniewie Strzałkowski i Michale Tomaszku, misjonarze franciszkańscy, męczennicy za wiarę w Peru, módlcie się za nami

Błogosławiony Władysławie Bukowiński, męczenniku łagrów sowieckich i apostołe Kazachstanu, módl się za nami

Od długiej, ciężkiej pokuty dziejowej, wybaw nas, Panie

Od kajdan niewoli, wybaw nas, Panie
Od godziny zwątpienia, wybaw nas, Panie

Od podszeptów zdrady, wybaw nas, Panie

Od gnuśności naszej, wybaw nas, Panie

Od ducha niezgody, wybaw nas, Panie
Od nienawiści i złości, wybaw nas, Panie

Od wszelkiej złej woli, wybaw nas, Panie

Od śmierci wiecznej, wybaw nas, Panie

Winy królów naszych, przebac, o Panie

Winy magnatów naszych, przebac, o Panie

Winy szlachty naszej, przebac, o Panie

Winy rządzących krajem, przebac, o

Panie

Winy kierujących ludem, przebacz, o

Panie

Winy pasterzy naszych, przebacz, o

Panie

Winy ludu naszego, przebacz, o Panie

Winy ojców i matek naszych, przebacz, o Panie

Winy braci i sióstr naszych, przebacz, o Panie

Winy całego Narodu polskiego, przebacz, o Panie

Głos krwi męczenników naszych, usłysz, o Panie

Głos krwi żołnierzy naszych, usłysz, o Panie

Brzęk pękających kajdan naszych, usłysz, o Panie

Płacz matek i żon, usłysz, o Panie

Płacz wdów i sierot, usłysz, o Panie

Płacz dzieci katowanych za polski pa-
cierz, usłysz, o Panie

Łzy przesiedleńców i wygnanych z
Ojczyzny, usłysz, o Panie

Łzy rolników pozbawionych swej zie-
mi, usłysz, o Panie

Wołanie krzywdzonego roboczego
ludu, usłysz, o Panie

Cierpienia i trudy gnębionego w cza-
sach wojen narodu, usłysz, o Panie

Jęki z więzień, obozów koncentracyj-
nych i łagrów, usłysz, o Panie

Jęki konających robotników Pozna-
nia, Wybrzeża, Radomia i kopalni Wujek,
usłysz, o Panie

Wiarę w Ciebie i ufność w nas samych,
daj nam, o Panie

Nadzieję w zwycięstwo dobrej sprawy,
daj nam, o Panie

Miłość Polski, Ojczyzny naszej, daj
nam, o Panie

Męstwo, mądrość, łagodność i solidar-
ność, daj nam, o Panie

Wolność, chwałę, szczęście i pokój,
daj nam, o Panie

Służbę w świętej sprawie Twojej na
ziemi, daj nam, o Panie

Wszystkie dary Ducha Świętego, daj
nam, o Panie

Przez Narodzenie Twoje, bohatera
wielkiego, wzbudź nam, o Panie

Przez Najświętsze życie Twoje, żyć
dobrze, naucz nas, o Panie

Przez Krzyż i Mękę Twoją, cierpienia
nasze daj mężnie znosić, o Panie

Przez Zmartwychwstanie Twoje, z
ciemności grzechu, wskrześ nas, o Panie

Przez Wniebowstąpienie Twoje, Oj-
czyznę wielką, wolną i szczęśliwą, daj
nam, o Panie

Przez Ducha Świętego Zesłanie, du-
cha dobrego daj nam, o Panie

Przez Miłosierdzie Twoje, ducha i tra-
dycję Narodu daj nam zachować, o Panie

Przez Bogurodnicę Ojca Świętego i
naszych pasterzy na długie lata zachowaj
nam, o Panie

Przez Anioła – Opiekuna Polski bez-
pieczne bytowanie Ojczyzny daj nam, o
Panie

Przez czystą św. Jadwigi Królowej
ofiary w jedności i suwerenności naszą
Polskę,

zachowaj, o Panie

Przez cnoty wielkich Ojców naszych,
na Twe błogosławieństwo, daj nam zasłu-
żyć, o Panie

Boże Piastów i Jagiellonów, nie opusz-
czaj nas, o Panie

Boże Sobieskiego i Kościuszki, nie
opuszczaj nas, o Panie

Boże ojca Kordeckiego, księdza Skar-
gi i św. ojca Kolbego, nie opuszczaj nas,
o Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata, przepuść nam, Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami

Módlmy się:

Boże Wszechmogący, Panie zastępów, padamy do stóp Twoich w dziękczynieniu, że przez wieki otaczałeś nas Swą przemożną opieką. Dziękujemy Ci, że Ojców naszych wyprowadziłeś z rąk ciemieżców, najeźdźców i nieprzyjaciół. Błogosławimy Cię za to, że po latach niewoli obdarzyłeś nas na nowo wolnością i pokojem.

W obecnych czasach, kiedy tyle sił potrzeba naszemu Narodowi, aby zachować wolność i suwerenność, prosimy Cię Boże, napelnij nas mocą Ducha Twojego. Uspokój serca, daj ufność w Twoją miłość, oświeć zaćmione umysły naszych braci.

Wzbudź w Narodzie chęć do cierplivej walki o zachowanie pokoju i wolności. Spraw, byśmy stali się zdolni własnymi rękami i wzajemną solidarnością w służbie Twojego Krzyża zachować Twoje Królestwo w nas, w naszych rodzinach, w naszym Narodzie, jak za czasów naszych Praojców. Wybaw nas od głodu, nędzy i wojny. Obdarz nas chlebem. Błogosław naszej pracy. Panie Miłosierny, Panie Sprawiedliwy, Panie Wszechmocny. Boże Ojczy, niech Duch Święty zmienia oblicze naszej ziemi i umacnia Twój lud. Daj nam, o Panie, abyśmy po przyjęciu w pokorze „bierzmowania dziejów” – udzielonego Narodowi przez św. Jana Pawła II w 1979 roku, Twego Ducha nigdy nie zasnuwali, a przez Zawierzenie Maryi, Matce Kościoła i Królowej Polski pozostali zawsze wierni Chrystusowi, Kościołowi i Ojczyźnie. Amen.



UWSPÓŁCZEŚNIENIE LITANII NARODU POLSKIEGO

Litania Narodu Polskiego, opracowana przez ks. bp. Władysława Bandurskiego (1865-1932), po raz pierwszy ukazała się drukiem w 1915 r. w Piotrkowie Trybunalskim, nakładem Naczelnego Komitetu Narodowego. W 1981 r. uwspółcześnił ją w Rzymie prof. Gabriel Turowski. Litanię za twierdził „do prywatnego odmawiania” i opatrzył imprimatur ks. bp Szczepan Wesoły, delegat Prymasa Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji (10.07. 1981). Kolejne uzupełnienie Litanii, w związku z beatyfikacjami i kanonizacjami licznych naszych rodaków, dokonywanymi przez Ojca Świętego Jana Pawła II, nastąpiło w 2001 r. w Krakowie. Imprimatur dla Litanii, „do prywatnego odmawiania”, udzielił ks. bp Jan Szkodoń (nr 904/2001 z dn. 5.04. 2001). W opracowaniu prof. Turowskiego w Wydawnictwie Biały Kruk z Krakowa Litania ukazała się na początku „Ilustrowanego leksykonu polskich świętych, błogosławionych i sług Bożych” (Kraków 2004), w którym zgromadzono rozważania św. Jana Pawła II o tychże naszych Rodakach. Zaznaczmy, że Ojciec Święty codziennie odmawiał „Litanię Narodu Polskiego”. W sierpniu 2014 r. na prośbę redakcji „Naszego Dziennika” Litania została uwspółcześniona przez o. dr. hab. Szczepana T. Praśkiewicza OCD, konsultora Referatu Spraw Kanonizacyjnych w Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

5 czerwca 2016 r. Litania została uzupełniona przez o. dr. hab. Szczepana T. Praśkiewicza OCD. Imprimatur dla Litanii, „do prywatnego odmawiania”, zostało udzielone przez Jego Eminencję Ks. Kard. Stanisława Dziwisza, Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego.

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Krakowskiej z dn. 26 sierpnia 2014, nr 2264/2014.

Rapisali do nas - Написали до нас

WSPOMNIENIA O DOKTORZE LEONIE KONKOLEWSKIM, LEKARZU SŁUGI BOŻEGO KS. BISKUPA A.P. SZELAŻKA ORDYNARIUSZA DIECEZJI ŁUCKIEJ W LATACH 1925-1950

4 listopada 2014 roku w czasie pracy w Poradni Alergologicznej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Toruniu odebrałam telefon od doktora, przepraszam Profesora Jędrzejczyka, popularnie zwanego Waldkiem, z propozycją napisania wspomnień o moim, zmarłym przed 56 laty Ojcu – Leonie Konkolewskim – lekarzu internście, ordynatorze Oddziału Wewnętrznego Miejskiego Szpitala im. Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach: 1935-1939 r. i 1945-1958 r., długoletnim prezesie Oddziału Toruńskiego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Myślę, że okres Zadzuszek skierował myśli naszych medycznych autorytetów ku zmarłemu lekarzom. Chwała Im za to.

O zmarłym Ojcu i Mamie pamiętam. Oboje wytyczali mi prostolinijną drogę życia i za to jestem Im wdzięczna. Cóż mogę napisać o ojcu?

Byłam 13-letnią dziewczynką, gdy nagle Ojciec zakończył swe życie przy biurku swego gabinetu Oddziału Wewnętrznego 02 września 1958 roku.

O swojej drodze życiowej pisze On sam:

„Urodziłem się 6 kwietnia 1903 roku

w Toruniu gdzie uczęszczałem do Gimnazjum Państwowego uzyskując świadectwo dojrzałości w 1921 roku. Studia lekarskie odbyłem od 1921-1927 roku na Uniwersytecie Poznańskim. Po ukończeniu studiów pracowałem od listopada 1927 roku do lipca 1929 roku w charakterze lekarza oddziałowego w Lecznicy dla Płucno-Chorych w Kowanówku pod Obornikami. Następnie poświęciłem się pracy naukowej, pracując trzy lata w Zakładzie Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Poznańskiego (kierownik prof. dr Skubiszewski) w charakterze starszego asystenta, a ostatnio na stanowisku adiunkta Zakładu. Od 1 kwietnia 1932 roku do 15 czerwca 1935 roku pracowałem w charakterze starszego asystenta w Klinice Terapeutycznej Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Poznańskiego (kierownik prof. dr Jezierski). W czasie asystentury w Klinice odbyłem w 1932 roku, celem zapoznania się z szczegółowymi metodami chemii lekarskiej, trzymiesięczny staż w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu Poznańskiego (kierownik prof. dr Dąbrowski). W 1934 roku ukończyłem kurs sportowo – lekarski urządzony przez

Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Poznaniu oraz kurs lekarski z zakresu ratownictwa przeciwegazowego. Od stycznia 1934 roku do czerwca 1935 roku prowadziłem z ramienia Kliniki Terapeutycznej Poradnię Przeciwrumatyczną Uniwersytetu Poznańskiego pod kierownictwem prof. dr Jezierskiego i doc. dr Raszeji. 15 czerwca 1935 roku objąłem w drodze publicznego konkursu stanowisko Ordynatora Oddziału Wewnętrznego i Zakaźnego oraz kierownika Laboratorium Publicznego Szpitala Miejskiego w Toruniu i prowadziłem równocześnie założoną 1 kwietnia 1937 roku, w tymże Szpitalu, Przychodnię Przeciwgruźliczą i Stację Dopielnienia Odm. Równocześnie pełniłem obowiązki lekarza rzeczoznawcy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Przed wojną byłem członkiem Związku Lekarzy Państwa Polskiego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Poznańskiego Koła Ftyzjologów, Towarzystwa Patologów Polskich Oddział Poznański (w 1932 r. sekretarzem), Towarzystwa Internistów Polskich oraz Towarzystwa Lekarskiego w Toruniu (1939 r. sekretarzem).

W październiku 1939 roku zostałem w Toruniu po moim powrocie z ucieczki wojennej aresztowany przez Niemców. Ponownie aresztowany w kwietniu 1940 roku i odstawiony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (Oranienburg). Po zwolnieniu z obozu zostałem w 1941 roku umieszczony w obozie przesiedleńczym dla Polaków w Potulicach, gdzie przebywałem przez pozostały czas wojny do chwili wyzwolenia. Po oswobodzeniu Torunia objąłem w lutym 1945 roku moje poprzednie stanowisko w Szpitalu Miejskim w charakterze ordynatora. Od chwili wyzwolenia pełnię obowiązki ordynatora Szpitala Miejskiego w Toruniu, ponadto jestem lekarzem specjalistą Ubezpieczalni Społecznej, lekarzem rzeczoznawcą ZUS".

Od najmłodszych lat towarzyszyłam Ojcu nie tylko w spacerach po jego i moim ukochanym Toruniu, wsłuchując się w zmiany architektury miasta i nadbrzeża, ale również w wizytach u pacjentów i spotkaniach towarzyskich rodziców.

Pamiętam wizyty lekarskie u śp. ks. Biskupa Szełążka w Zamku Bierzgłowskim, u Matki Prowincjalnej Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek śp. Tymotei Ropińskiej, u znanego toruńskiego malarza p. Brunona Gęstwickiego itd.

W podróż do Zamku Bierzgłowskiego mojego Ojca zabierano samochodem i pamiętam że Ojciec zabierał mnie na te jak mawiał „wycieczki”. Czas podróży wykorzystywał na pokazywanie swojej córce okolic Torunia omawiając tło historyczne tych ziem oraz ich przyrodę. Po przyjeździe na teren Zamku witały nas Siostry zakonne i Ojciec pozostawiał mnie ich opiece mówiąc że siostry pokażą mi co ciekawego działo się na Zamku i jego okolicy.

Po tych spacerach po Zamku siostry zakonne przygotowywały posiłek na którym pojawiał się Ojciec z ks. Biskupem który mnie ciepło witał i prowadził do stołu sadzając blisko siebie. Niekiedy na takich posiłkach pojawiali się inni księża i zawsze odbywały się bardzo ożywione rozmowy o Bogu, różnych sprawach w Polsce i na terenach Wołynia.

Pamiętam jak pewnego razu ksiądz biskup Szełążek podarował memu Ojcu w eleganckim etui wieczne pióro mówiąc by służyło ono Ojcu w dobrych uczynkach leczenia chorych ludzi.

Dzisiaj spoglądam na to właśnie wieczne pióro podarowane Ojcu przez bpa A.P. Szełążka i wracają tamte wspomnienia jak do późnych niekiedy godzin trwały te rozmowy na Zamku Bierzgłowskim a w powrotach prawie zawsze zasympiałam w powracającym do Torunia samochodzie.



Zimą w początkach roku 1950 skończyły się dla mnie te podróże do Zamku Bierzgłowskiego i Ojciec powiedział mi że ks. Biskupa Pan Bóg zabrał do siebie.

W kościele św. Jakuba w Toruniu spoczywają doczesne szczątki Sługi Bożego ks.bpa A.P. Szelążka, który zmarł dnia 9 lutego 1950 roku w podtoruńskiej miejscowości Zamek Bierzgłowski.

W niedzielę 6 października 2013 roku w kościele pw. św. Jakuba w Toruniu miała miejsce uroczysta sesja otwarcia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelążka ordynariusza diecezji łuckiej na Wołyniu oraz założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydarzenie to rozpoczęła uroczysta Msza św. o godz. 13, której przewodniczył i Słowo Boże wygłosił biskup toruński Andrzej Suski. Po Eucharystii nastąpiło formalne otwarcie procesu beatyfikacyjnego. Po przedstawieniu sylwetki ks. bpa Adolfa Piotra Szelążka przez postulator procesu s. Hiacyntę Augustynowicz miało miejsce zaprzysiężenie Trybunału powołanego do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego na etapie diecezjalnym. Trybunał został powołany dekretem biskupa toruńskiego dnia 18 września 2013 r. W jego skład wchodzi: ks. Mariusz Stasiak – delegat księdza biskupa, ks. Miłosz Wardziński – promotor sprawiedliwości, ks. Andrzej Pionkowski – notariusz i s. Dawida Prusińska – notariusz pomocniczy. Na koniec spotkania odmówiono modlitwę o beatyfikację Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelążka.

Na otwarcie procesu beatyfikacyjnego przybyli do Torunia: liczni kapłani, nie tylko z diecezji toruńskiej, ale także z diecezji ełckiej, płockiej, siedleckiej, ojcowie karmelici z Krakowa, Lublina i Poznania oraz księży z Ukrainy z diecezji łuckiej, rodzina księdza biskupa Szelążka z Łodzi, Starogardu Gdańskiego, Wrocławia



Dr med. Leon Konkolewski (drugi od lewej w drugim rzędzie), adiunkt w zakładzie Anatomii Patologicznej kierowanym przez prof. Ludwika Skubiszewskiego w Poznaniu (1933)

Fot. „Kronika Miasta Poznania – Lekarze”

oraz ze Stanów Zjednoczonych, prezydent miasta Torunia, władze samorządowe ze Stoczka Łukowskiego oraz pielgrzymi ze Stoczka Łukowskiego i z Podkowie Leśnej, miejsca, w którym znajduje się dom generalny Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ewa Konkolewska-Myśliwiec



„Kiedy ze szczytu góry patrzymy na wspaniałą okolicę,
takie nas ogarnia zdumienie,
że nam słów braknie, aby wyrazić, to co czujemy.
To samo dzieje się, kiedy okiem wiary
spojrzymy na wielkość Maryi.”

bp A. P. Szelążek

Dziedzictwo - Спадщина

WOŁYŃSKA ATLANTYDA

Kiedy po 65 latach od ucieczki z ojcowizny jedzie z Serhijem na poszukiwanie miejsc, gdzie była jego rodzinna Kamienna Góra, w której się urodził, przychodzi Alfowi do głowy myśl – Oto Wołyńska Mała Atlantyda.

Ten teren, po którym chodzimy, to istna wyspa śmierci w trójkącie słynnych miast, Dubna, Ostroga i Krzemieńca.

Dziś oficjalnie nazywa się tę część Wołynia Dermańsko Mostowski Park Krajobrazowy. Na terenie, gdzie się obecnie rozpościera ten park krajobrazowy, istniały jeszcze w pierwszym kwartale roku 1943 polskie wsie – Balarnia, Hurby, Demidówka, Hucisko Piaseczne, Hucisko Garncarskie, Antonowieckie, Horodyskie, Janowe, Pikulskie, Stożeckie Hucisko, Huta Stara, Kamienna Góra, Kyrilówka, Litowiszczce, Lubomirka, Majdańska Huta, Marynki, Piaseczna, Świnodebra, Zielony Dąb. Dziś po tych wsiach nie ma śladu. Jakby uderzyła bomba o wielkim zasięgu i zniszczyła wokoło wszystko, co polskie.

Nie ma też śladu upamiętniającego ich istnienie, ani tragiczną śmierć ich polskich mieszkańców. Zostały tylko otaczające je wsie ukraińskie, jak Dermań, gdzie urodził się znany pisarz Ułas Samczuk i dalej Buszcza, Piwcze, Buderaż, Moszczanica, Stupno, Hłowica czy Majdan. Nieliczne ślady, które pozostały, zasypał piasek czasu, albo zatarło je rękami ludzi. Nawet ślady w pamięci coraz bardziej z czasem się zacierają. Dla miejscowych mieszkańców te ślady zapadają w niepamięć także dlatego, że są to ślady zbrodni dokonanych na Polakach, nierzadko przez ich sąsiadów i znajomych, a czasem przez krewnych.

Dzieci z tych stron, które czasami biegają po tamtych pustych miejscach, myślały, że miejsca te zawsze były bezлюдne i wyglądały tak samo jak dziś, także sto lat temu, i nikt ich nie wyprowadza z błędu.

W roku 2000 pośrodku pobliskiej wsi ukraińskiej stanął pomnik z napisem – Chwała bohaterom UPA.

Kłym Sawur, Kłym Sawur – powtarzał jak zaklęcie, jak imię tatarskiego okrutnika. Roman Klaczkiwskij brzmi bardziej cywilizowanie.

– Pani doktor Lucyna Kulińska z Krakowa napisała niedawno w swojej rozprawie o tym, dlaczego Polacy tak mało wiedzą o ostatnich zbrodniach OUN i UPA na Kresach.

– Tam bowiem ginęli przede wszystkim prości chłopcy, za których dziś nie ma się kto upomnieć. Nie tak, jak o oficerów z Katynia.

Wielka Atlantyda Kresów, to dwa tysiące polskich wsi, utopionych we krwi miliona Polaków – pomyślał.

– To była tak zwana akcja oczyszczalna, w której strilcy (strzelcy) i ich pomocnicy oczyszczali teren z takich jak ja, czyli z Lachów. Chaty płonęły przez kilka dni, zanim nie spłonęły wszystkie.

Chodził po uroczysku, mijał resztki studni, kawałki piaskowca po fundamentach budynków, miejscami spotykał zdżuczane drzewa owocowe, z których zjadał słodkie, o dziwo, jabłka.

– Lepsze jabłka niezgody, niż gruszki kłamstwa – myślał.

I przypominał sobie opowiedziane mu przez ponad pół wieku historie, które w końcu musiał opisać.

Alfons Soczyński

Kultura - Культура

W OSTROGU, O TEATRZE JEZUICKIM

Szukając wiadomości o teatrze jezuickim w Ostrogu sięgnąłem po rocznicowy numer kwartalnika „Pamiętnik Teatralny”, poświęcony „Scenie narodowej 1765-2015”. Znalazłem tekst Magdaleny Mieszek „O korzeniach sceny narodowej w przedświeceniowej działalności teatrów jezuickich”. Dzięki hojnej fundacji ostrogskie kolegium wraz z kościołem miały pierwsze miejsce w Rzeczypospolitej pod względem wielkości założenia (później, po rozbudowie Akademii w Wilnie i nowych budynkach w Poznaniu i Połocku – czwarte). Przez dziesięciolecia zgromadzono znaczną wiedzę o teatrach jezuickich, ale dokładnie Ostroga dotyczy informacje bibliograficzne Karola Estreichera sen. zawarte w tomie „Teatry w Polsce”, 4/1992, gdzie wymieniane są drukowane programy poszczególnych przedstawień. O fenomenie tych teatrów pisali szeroko, m.in. Stanisław Windakiewicz „Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce” (1922), Jan Poplatek SJ „Studia z dziejów jezuickiego teatru szkolnego w Polsce” (1957), Karyna Wierzbicka-Michalska „Teatr w Polsce w XVIII wieku” (1977), Zbigniew Raszewski „Krótka historia teatru polskiego” (1990). Badania tematu nie mogą się obyć również bez „Encyklopedii wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995” (1996). W artykule M. Mieszek znajdujemy obszerną bibliografię, w której najważniejszą dla nas pozycją jest Jarosława Komorowskiego (nb. redaktora naczelnego „Pamiętnika Teatralnego”) książka „Polskie



życie teatralne na Podolu i Wołyniu do 1863 roku” (1985), w której autor w oparciu o archiwalia odtworzył nieznane dotąd dzieje teatru w Ostrogu w XVII wieku.

W opracowaniu zbiorowym „Sztuka XVII wieku w Polsce”, poświęconym pamięci ks. prof. Janusza Stanisława Pasierba, wybitnego humanisty, Andrzej Borowski pisze: „O funkcji teatru w ramach szkolnej dydaktyki humanistycznej [...] niech wystarczy uwaga, że siedemnastowieczny teatr szkolny łacińsko- i polskojęzyczny był zjawiskiem względnie masowym w zestawieniu z elitarnym teatrem dworskim, czy efemeryczną działalnością scen w miastach. Upowszechniał on i popularyzował wzorce literackie klasyczne, a także pobudzał wyobraźnię. Trudno przecenić jego rolę w «teatralizacji» kultury szlacheckiej w Polsce w XVII w. Do niej wnosili jezuici służbę Bogu, rozwijali pobożność, sposobili uczniów do służby publicznej, kształtowali charaktery i odpowiednie formy w zachowaniach rodzinnych”.

*
* *

Założycielką kościoła i kolegium jezuickiego w Ostrogu (1624 i 1627) była Anna Alojza z Ostrogskich Chodkiewiczowa (1600-1654). Córka Aleksandra Ostrogskiego i Anny z Kostków, ostatnia przedstawicielka rodu. W listopadzie 1620 poślubiła Jana Karola Chodkiewicza (1560-1621), hetmana wielkiego litewskiego, znakomitego dowódcę, zwycięzcę nad Szwedami pod Kircholmem (1605), zmarłego w Chocimiu, gdzie 800 husarzy zatrzymało nawałę armii tureckiej, liczącej 10 000 żołnierzy. Źródłem sukcesów hetmana był już wcześniej opracowany przez niego nowy sposób posługiwania się jazdą. Pod Chocimiem polskie wojska miało wspierać wstawiennictwo Stanisława Kostki SJ (1550-1568), beatyfikowanego w 1606 patrona Polski i Litwy, kanonizowanego w 1726 roku. W 1625 otwarto w Ostrogu szkołę, a wystawiony w niej pięć lat później dramat o Stanisławie Kostce inaugurował, jak się zdaje, jej działalność teatralną. Okazji dla kolejnych spektakli dostarczały święta kościelne, z reguły Pasja Wielkiego Tygodnia, Boże Ciało, Boże Narodzenie. Także dzień Nowego Roku i wydarzenia historyczne. Przedstawiano np. „*Odebranie Turkom Kamieńca Podolskiego*” i „*Triumf religii katolickiej na Wołyniu*”. Podejmowano tematy antyczne i średniowieczne, w tym polskie. Przedstawieniami uświetniano wizyty znaczących osobistości, jak np. biskupa łuckiego Aleksandra Wyhowskiego, 1704, czy śluby, jak Jana Kajetana Jabłonowskiego z Anną z Sapiehów, 1750.

W zajęciach teatralnych uczestniczyli uczniowie dwóch ostatnich klas – retoryki i poezji (wg „*Ratio studiorum*”

nie ma teatru bez poezji, 1591). Spektakle odbywały się w auli szkolnej, na drugim piętrze (nb. w części gmachu tych pięter było cztery, z salą na obserwatorium astronomiczne), także poza kolegium, w mieście. Na cześć Antoniego i Piotra Mączyńskich zorganizowano w 1726 spektakl rozpisany na trzy dni; dramat podawany po łacinie i po polsku, występy muzyków, chóry, taniec, efekty pirotechniczne. Miasto stało się teatrem.

Kasata zakonu spowodowała przejęcie kolegium przez bazylianów, którzy w 1783 stali się drugim po pijarach zakonem nauczającym w Polsce. Nie trwało to jednak długo.

Jerzy Paszenda SJ (zmarł w 2012 mając 80 lat), znakomity znawca historii sztuki jezuickiej, opracował „*Architekturę kolegium jezuitów w Ostrogu*” (w: „*Sztuka pogranicza Rzeczypospolitej w okresie nowożytnym od XVI do XVIII wieku*”, 1998). Zestawił postępy budowy w ciągu dziesięcioleci, także katastrofy wynikłe z wojen i pożarów. Wraz z kościołem kolegium tworzyło nieregularny czworobok. Na podstawie rysunku Mikołaja Kaczanowskiego (1859) możemy się domyślać, że kościół budził podziw jakością formy. Wiąże się go z architektem Benedetto Molli z Rzymu, o którego udział Chodkiewiczowa kilkakrotnie zabiegała. Na prośbę Albrychta Stanisława Radziwiłła zbudował on w Olyce kolegiatę, która miała już charakter wczesnobarokowy, podczas gdy w Ostrogu styl jest manierystyczny. Dobrze ujęte proporcje miały pięknie narysowany detal (może udział wcześniejszego architekta Jakuba Briano?). Zrujnowany kompleks rozebrano w 1875 na polecenie rządu.

Czasy Anny Alojzy i jej matki Anny były okresem reformy potrydenc-

kiej, którą w naszym kościele znakomicie opisał Karol Górski (zob. *„Zarys dziejów duchowości w Polsce”*, 1986). Kryzys wiary katolickiej przy naporze protestantyzmu, konflikty z prawosławiem, które miały nieraz wymiar polityczny a dzieliły rodziny, ciągła agresja Tatarów i Turków, popularność humanizmu – domagały się przeciwdziałania, dla którego skuteczne instrumenty nieśli jezuici. Wiara katolicka była gwarantem istnienia Rzeczypospolitej. Anna Ostrogska sprowadziła jezuitów do Jarosławia, pomogła też osiąść tam benedyktynek za przyczyną swojej kuzynki Magdaleny Mortęskiej z Chełmna, wielkiej ich reformatorki. Warto przypomnieć, że mąż Anny Alojzy kształcił się ze znakomitym wynikiem w jezuickiej szkole w Ingolstadt w Bawarii, założył ich kolegia w Litwie i na Żmudzi, gdzie bujnie zaczęło rozwijać się życie religijne. Anna Alojza zamierzała spocząć wraz z mężem w kościele jezuickim w Ostrogu. Niestety burzliwe lata XVII wieku bardzo skomplikowały ten zamiar, dopiero w 1722 udało się jezuitom sprowadzić ciała Chodkiewiczów z Krakowa do Ostroga i urządzić uroczysty pogrzeb.

*
* *

Husaria długo zajmowała poczesne miejsce w polskiej świadomości. W naukowym opracowaniu pierwszy opisał ją Konstanty Górski (*„Zarys historii jazdy polskiej”*, 1894), twórca historii wojskowości. Legenda dzielnych rycerzy nierozdzielnie związana z niezwykle ryszunkiem często stanowiła decorum uroczystości publicznych, jak np. w 1579 w Wilnie, gdzie uczniowie kolegium jezuickiego witali Stefana Batorego idącego na Połock. Jeden z nich, na koniu, w zbroi husarskiej, wręczył królowi godła Polski

i Litwy. Już za Zygmunta III zwracano uwagę na zbytnią wystawność ryszunku i rządu, ale jeszcze w XVIII wieku weterani przybywali na nabożeństwa za zmarłych towarzyszy w dawnym stroju. – Ludzie nie uczcili ich żalu szlachetnego i żartowali sobie z zakutych w skrzydlatą zbroję starców, zowiąc rycerzami pogrzebowymi – pisał Zygmunt Gloger za Karolem Szajnochą, którego pisarstwo historyczne pobudzało wyobraźnię Kraszewskiego, Pola czy Sienkiewicza.

W teatrach szkolnych, także jezuickich, w XVIII wieku repertuar wychodził poza dotychczasowy, klasyczny schemat. Pojawiały się coraz częściej komedie. Franciszek Bohomolec SJ (1720-1784), ich ojciec w polskim wydaniu, a przy tym współtwórca sceny narodowej, w *„Figlackim”* pisze: *„Dobrze ów wielki statysta powiedział: / Bywa pod wozem, kto bywa na wozie/ Za piękne dzieło nie żał być i w kozie”*.

W tle różnicujących się przedstawień teatralnych można by widzieć zmiany w obyczaju, zwłaszcza warstw wyższych. Następowало nadto powolne znikanie suwerenności państwa, więc często trzymano się dawności w drobnych sprawach i przywoływano przykłady dzielności w służbie publicznej, na polu bitwy, w literaturze i nauce. Przykładem ikonografii tego rodzaju była dekoracja Sali Rycerskiej na Zamku Królewskim w Warszawie, dzieło Marcelego Bacciarellego (1786). Jan Paweł Woronicz (1757-1829), uczeń szkoły jezuickiej w Ostrogu, wybitny poeta i rok przed śmiercią prymas Królestwa Polskiego, poświęcił jej poemat *„Na pokoje nowe w Zamku Królewskim obrazami sławniejszych czynów polskich, portretami i biustami znakomitszych Polaków ozdobione”* (w supraportach znalazł się też portret Jana K. Chodkiewicza). Mot-



Fortuna Illia, „Kościół oo. Jezuitów. Ostróg”, płótno, olej, 65 x 75, Kijów, 2006

Fot. <http://pallotyni.kiev.ua/>

to poematu zaczerpnął Woronicz z „Eneidy” Wergiliusza: „Szukajcie dawnej matki” („*Antiquam exquirite matrem*”).

Upadek Rzeczypospolitej spowodował, że i Woronicz widział ojczyznę w żyjących. Przyczynę rozpadu państwa widział w naruszeniu przymierza z Bogiem. W wierszu „*Do Antoniego Okęckiego*” z 1782 pisze: „*Ten zaiste, co z ludem swym czyniąc przymierze, / Też zawarł wiecznym węzłem i z każdym narodem: / Gdy przy ojców będziecie stać cnoście i wierze / Nie dotknę ziemi waszej ni mieczem, ni głodem*”. Adam Jerzy Czartoryski w pochwalę Woronicza wygłoszonej w Tow. Przyjaciół Nauk (1830) powiedział: „*W istocie, Woronicz z wielu miar stawia nam obraz biblijnych świę-*

tych wieszczów. Nie było jego dumą wydawać się jak oni, lecz było przeznaczeniem być do nich podobnym. Pelen wiary i pobożności, pelen gorącej miłości ojczyzny, pelen niebieskim płomieniem wzniesionej poezji...”.

Jerzy Starnawski przedstawiając komentarz Adama Naruszewicza SJ do „*Dzieł wszystkich*” Tacyty (tłumaczył je w l. 1772-1783), podaje cytat z jego przedmowy „*Do czytelnika*”: „...jedną z najpotrzebniejszych na świecie umiejętności jest znajomość historii” (zob. „*Pisarze jezuici w Polsce (wiek XVI-XIX)*”, 2001). Warto o tym pamiętać.

Bogusław Mansfeld



Literatura - Literepatypa

KONRAD

Działo się to w Majdanie w latach trzydziestych.

Nareszcie wakacje! Tak długo na nie czekałam. Pierwszy dzień wyjazdu na wieś był gorący już od rana. Walizy spakowane, wyniesione przed dom.

Jeszcze tylko śniadanie, które dłużyło się wyjątkowo tego ranka. Konie, stojące przed gankiem, niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę.

Wreszcie koniec śniadania, ostatnie polecenia i początek wolności, wypowiedziany słowami Konrada: wio kare!

Ruszyły z kopyta, nie trzeba było im dwa razy powtarzać. Pędziły jak szalone. Może czuły już smak soczystej, zielonej trawy, kryształowej wody strumienia, który przecinał łąkę i wolności skąpanej w słońcu, nieściągniętej lejcami, nieopancerzonej rzędami, bez wędzideł, wbijających się w delikatne dziąsła.

Tak szybko przebiegały przez miasto. Tylko grały im śledziony, tylko łapały swymi, delikatnymi chrapami ten ranek, zalany słońcem. Wiatr, chłodny jeszcze, rozwiewał długie grzywy, ogony, które, jak jedwabnym szalem, muskały twarze woźniczy i nasze.

Biegły, biegły tak szybko do zbliżającego się lasu. Osiągnęły cel. Nareszcie las! Piękny, dostojny, stary las. Zwolniły, zatrzymały się. Same wyznaczyły pierwszy postój. Robiły bokami, odpoczywały. Śmiały się. Były chyba naprawdę szczęśliwe. Piękne głowy tuliły do siebie.

Teraz można było zejść z wozu, można było wytarzać się w rowie, pełnym pachnącej, zielonej trawy. Konie zazdrośnie patrzyły swymi, dużymi, brązowymi oczyma, w których błyskały iskierki słońca. Wie-



Rybak Poleski

Fot. Louise Boyd, 1934

działy, że jeszcze trochę i będą robiły to samo.

Koniec postoju i znowu jazda. Tu, w lesie, zaczynały się opowiadania starego Konrada. Konie zwalniały, może też chciały posłuchać, a może ręka, trzymająca lejce, nie była taka mocna, może osłabiona wizją napływających wspomnień.

Konrad odwracał się, wskazując batem mówił: to za tym wzgórzem bagno... Zналиśmy te opowieści od lat, ale słuchaliśmy zawsze jak nowych.

Konrad, zresztą co roku, dodawał do nich coś nowego! Bat wycelowany w lewo – to tu, wzgórze, za nim bagno, grzęzawi-

sko straszne. A takie piękne, zielone, zwarte jak łąka, która ciągnie do siebie jakąś dziwną siłą.

Tu, „zazulki”, (tak nas nazywał), w roku, o, w którym to roku było, no to było dawno, oj dawno. Była wojna. Po tamtej stronie bagna stała „harmata” i inne, takie strzelające, maszyny, a przy nich polscy żołnierze. Siedzieli oni sobie spokojnie, palili ogniska, piekli ryby, odpoczywali.

Konrad, sobie tylko wiadomymi dróżkami, przeprowadził ten maty oddziałek na tamtą stronę bagna. I jeden z nich, pewno dowódca, młody był, bardzo młody, „detyna”: prawie, za matką tęsknił, zawsze o niej mówił. Tak siedzieli, liście brzozy skręcali i palili. Odpoczywali bezpiecznie.

Spokojnie było tak, ot jakby i teraz. Raptem z tej strony wzgórza padło kilka strzałów. To wróg się odezwał. Zaroilo się od szarych mundurów. Zrobiło się głośno. Ten nasz, młody, zrywa się jakby go „dur” jaki opętał, krzyczy: chodźcie do nas, no chodźcie, poczęstujemy was, kule mamy ostre, oj ostre!

I tak krzyczy, tańczy, – aż tu trzask, taki suchy, jakby kto gałąź złamał. Detyna ręce rozłożył i upadł jak kosą podcięty. Pobiegł ja do niego, a on leży już spokojnie, tylko cicho mówi: Wujku, rękę mi chyba urwali. Ręka wisiała w poszarpanym rękawie munduru.

Odsunęli my go prędko dalej. Sami cicho zalegli na ziemi. Tamci, z drugiej strony, widzą nas śmieją się. My leżymy, nie strzelamy. Nas też jakoś dziwnie zamroczyło, że nie wiedzieli co robić.

Aż tu Detyna jak zacznie wołać: mama, mamó. To wiecie, mnie poderwało. Zerwał ja się i krzycząc do nich: chodźcie do nas, my bez broni, poczęstujemy was rybami, chodźcie!

Nawet nie widział ja kiedy, jak się zerwali, łapali konie za uzdy i gnali z bronią prosto na łąkę do nas. Ta jakby tylko

na nich czekała. Zachwiały trawy, jakaś radość zrobiła się dookoła. Łąka otworzyła ramiona i zabierała powoli, jednego po drugim, delikatnie, miękko.

A, jak oni wtedy krzyczeli! Błagali o ratunek. Ale łąka zazdrosna, jak kogo chwyci, obejmuje, to już nie puści!

I tak jeszcze bulgotało trochę, a potem cisza, tylko gdzieś niegdzie jakby nic się nie stało, kołysała się obojętnie trawa.

Znowu wróciła cisza i spokój.

Detyna też już leżał cicho. My o nim zapomnieli, a on wykrwawił się, do matki nie wrócił. Pochowali my go tu pod dębem. Spokojnie tu, czasem tylko ktoś przejdzie, to i rażniej mu będzie.

Konie szły zupełnie wolno ze spuszczonej głowami. Oczy nakryte powiekami, szkliste, smutne, zdawały się, rozumiejące opowiadanie starego Konrada.

Tak, co roku wyjeżdżaliśmy w rozśmiany świat wakacji ze wspomnieniami o Detynie.

Aldona Perkowicz-Barbacka



Wieczory wołyńskie - Волинські вечори

UPATRUJĄC CZŁOWIEKA

Że lud ten któren ochrzcziwszy nie starano mu się wpoić religij, jest dziś jeszcze pogańskim, świadczą o tem mnogie pozostałości zupełnie nie chrześcijańskie. Tak na przykład jedną z zasad wkorzenionych jest że grosz kradziony najlepiej się rozmnaża, że nie wziąwszy na duszę, nie będzie nic w duszy (to jest: kto chce mieć korzyść, musi grzech popełnić), że póty mieć nic nie można, póki na ciebie sierota nie zapłaczę... Dotąd domy zakładają się na głowę czyjaś, aby nie szkodziły temu, kogo pokrywać mają, dla prześlągania złych duchów składają się ofiary szatanowi w różnych formach, a żywot ludu ściśle zbadań, da tysiące podobnych szczątków przedchrześcijańskich zasad.

Nic zapewne trudniejszego nad przekształcenie mass całych, ale też za mało dotąd zrobiono dla nich. Kapłani wiejscy spełniają obrządki ale się ludem nie trudnią, ledwie nie korzystając z jego ciemnoty; nie mamy szkółek, nie mamy nic coby wpłynąć mogło na ucywilizowanie kmiecia. Dziwować się potem nie można jego ślepotcie, gwałtowności, braku pojęć, a raczej wypadaloby podziwiać łagodność i pocziwłą naturę jego, ku dobremu go instynktownie niosącą.

Nie ma tu prawdę rzekłszy nic, coby do wychowania podobnem było; matka go uczy pacierza, dziewczęta piosenki, ojciec pędzi w pole do bydła i trzody, bydło i trzoda uczy obyczajów...

Podsluchuje rozmowy karczemnej, a gdy z jarzma cięższej pracy, która go od dzieciństwa gniecie wyrwie się czasem, słucha instynktu, i nim szaleje, bo nie wie co by go wstrzymywać mogło.

W tem wszystkim religia ma jakieś miejsce urzędowe, konieczne, w pewne pory i dni wyznaczone, ale prócz strachu

nie budzi innego wrażenia. Nie ma chwili do stracenia nigdy. Zabłąkała się krowka, trzeba biedz za nią, siano gnije, potrzeba przewracać, snop leży to go przed deszczem uchwycić, bronę popędzać, radła naglądać, płot zapleść. W tej exystencij bydlęcia, nie pozostaje i Boża niedziela na podniesienie oczów do nieba, bo i w niedziele mówią usprawiedliwiając się, jeść potrzeba, a zatem i w ten dzień sobie pracują. Cóż dziwnego, że tak obarczony lud a ubogi nie mógł wyniść ze swego stanu, ani się podźwignąć? Za niego myślą chyba bogatsi albo stanem i nieszczęściem wyłączeni od pracy: żebrak śpiewający nad drogą, kaleka niezdatny do niczego, grajek wędrowny, i starzec który przeżył siły co u nich rzadko. Z jaką też chciwością dusza tych co śpią duchem zawsze, wyrывa się ku słowom pieśni, powieści, cudownego świata, gdy je zasłyszysz przypadkiem? jak dumają nad pochwyconą piosenką i czują w sobie rozbudzające się władze? Ale tuż pług stoi i wół czeka, trzeba od spiewaka iść w pole, a tam myśleć nie pora...

Od lat prawie sześciu, już dziecię w chacie jest użyteczne: dziewczyna starsza pilnuje młodszych dzieci, które instynktem raczkując już sobie radzić umieją, chłopiec idzie na pastuszkę, na poganiacza, a zaspac mu w chacie nie dadzą. Ani chwili nie ma spoczynku, trzeba panu robić, lub sobie. Dorosłszy, nie ma się czasu rozszałeć, bo praca przymnaża się z siłami, a głód zmusza do niej. Małżeństwo jest tu rachubą na przyszłość, dając pomocnicę w chacie i dzieci, przyszłych wyręczyeli. Dziecko jest ciężarem ale i skarbem zarazem, kto ich nie ma, musi w końcu zejść na czeladź najemną, która na starość z chałupy wygoni. Z małemi wyjątkami starość tu smutna, i nowem wraca dzieciństwem,

w pilny czas i najbezsilniejszy starzec wychodzi na żniwo, dogląda drobnych wnu-ków, lub jeść warzy jeśli umie; nawyknie nie do pracy sprawia, że mu niemal chleba żałują, jeśli nań nie zarabia. W tem obyczaj pozostał pogański, a litość rzadko go osłodzi. Często przyciśniony od swoich, stary bierze torby i dobrowolnie za jałmużną wychodzi, bo mu swobodniej prosić na go-ścińcu litości, niż żebrać jej u swoich.

Nic smutniejszego nad życie wieśniaka, w którym nie ma prawie miejsca na miłość, tęsknotę, zastanowienie się nad sobą, na potrzeby serca, na rozwinięcie choć częst-kowo tego, co każdy przynosi od urodze-nia... Pomimo to nic pocziwszego w głębi nad ogół tego stanu ludzi.

Są to aniołowie jeśli się przypatrzymy i porównamy czem są, a czem by być mogli przy takim zaniedbaniu. Namiętności w nich jeśli ich nie budzą i nie jęczą oko-liczności zewnętrzne, rzadko wybuchają gwałtowniej, serce do litości skłonne, do-broć wielka, wdzięczność długa, a przy najmniejszym obudzeniu uczuć szlachet-nych, wzrost ich zdumiewający. Ta religia, której tak mało im wszczepiono, przylega często i rozrasta się w ich sercu, choć ma-luczko im jej udzielono. Poganin wycho-dzi wówczas dopiero na jaw, gdy go do rozpacy nieszczęście przywiedzie. Pew-niki te stare któreśmy przywiedli, zjawia-ją się na ustach, gdy już nic na świecie nie pozostało, i żadnej nie ma nadziei. W po-spolicem życiu położenie czyni go zobojęt-nianym, mało przewidującym jutra i lekko biorącym życie; śmierć ich nie ustrasza jak życie nie nęci... gotują się na zgon jak do roboty... nie walcząc z losem, któremu ule-gnąć przywykli.

Dzisiejszy stan wieśniaka jest dla nas niezrozumiałą pozostałością innych wie-ków, przedłużoną nieopatrzenie do dziś dnia. Nie jest to wszakże niewola jakby się na oko wydawać mogło, a przynajmniej nie był nią ten stan początkowo.

Wytłumaczyć sobie nie możemy, jak do tego przyszło, jak pan a wódz i rycerz gmi-

nie dowodził, którą bronił, jak gmina ta któ-rą władał gdy bezpieczniejszą została, po-woli przeszła na jego dziedzictwo. Stosu-nek początkowy gromady i wodza był czy-sto patryarchalny, wyjątkowo stawał się in-nym, ale zasadniczo, pan był starszym gro-mady nic więcej. Dla tego wieśniak który nigdy nie miał osobistej własności, który zawsze maluczkiem czuł się kółkiem ca-łości, sobą nie władał, o sobie nie myślał, sobie nie radził, zobojętniał tak i zaniedbał się. Są dziś utopiści co nam za lekarstwo radzą powrót do słowiańskiej gminy repu-blikańskiej i jej absolutyzmu, ale było by to nowem ujarzmieniem człowieka. Dziś skutkiem tego żywota przeszłości wieśniak nie ma pojęcia własności indywidualnej, on pański, ziemia pańska, bydle jego pańskie, las pański jego lasem, i pańska własność jemu wspólną, dalej i pole sąsiada i jego, gromadzkie, i wszystko do wszystkich na-leży.

Nie pracuje też tylko napędzany i zmu-szony, bo w pewnym względzie nie dla siebie, ale na gromadę robi, i jeśli z głodu mrzeć będzie, to pan lub gromada obmy-słać mu coś muszą, jeżeli bydlę zdechnie, pan kupi drugie i t. p.

Najtrudniej nawet zdaje mi się, będzie mu nadać pojęcie tej emancypacji indy-widualnej, pracy jako osobistej własności, i nabytku, przysporzonego pracą a rozpo-rządzalnego.

Opieka dotychczasowa uczyniła wie-śniaka nieopatrzny, bo się na nią spuszczał i spuszcza, zobojętniła go, i dziś pod-nieść go do godności człowieka, oderwać z tej gminy pogańskiej, która była komu-nistyczną spółką indywiduów, poświęco-nych ogółowi, konieczne potrzeba. Ale nie przyjdzie to łatwo. Wieśniak w ca-łej Słowiańszczyźnie ma tradycją prastarą wspólnej wszystkim własności, spojenia społecznego, solidarnego, i zawsze jeszcze odwoływał się nie przestanie, jeśli nie do pana, to do gromady. Wyzwolić go od gmi-ny, od gromady, od pana, postawić o swej sile i zmusić do opiekowania samemu sobą,

oto zadanie wieku. Ku temu dwoista droga, nadanie praw nowych, oświecenie, a środkami wytrwanie i czas.

Mówiąc o oświeceniu, za najpilniejsze uważam religijne podniesienie wieśniaka; oświata od nowego chrztu duchownego począć się powinna i musi; – na innej podstawie nic zbudować nie będzie można. Dzieci i młodzież wyzwolić potrzeba od pracy ciężkiej choć w części, choćby na tem ogólne gospodarstwo przycierpieć miało, a przyspobić je do życia, gruntowniejsze wpajając zasady.

Wielkiej tu mądrości nie potrzeba, ani nawet książki i litery, żywego a namaszczonego dosyć słowa, płynącego z duszy gorącej. Nie drażnić ich nadzieją próżnowania i pół-ukszałceniem chorobliwym, ale dać pokarm zdrowy Chrystusowego słowa na pielgrzymkę, którą wszyscy w pocie i trudzie odbywać musimy.

Jeden człowiek, poświęcony temu, namaszczonej wielkością swego powołania, co by tu zrobić mógł! Jeden człowiek natchniony, rozgrzany, zaparłszy się siebie i zaofiarowawszy dla odkupienia z ciemnoty ludu tego!! Ziarno chrześcijańskie, w płodną posiane rolę, jakie by dało owoce. Przykłady łagodności, dobroci, przebaczenia winy, ofiary, jakże by wielkie przyniosły plony! Ale któż o tem dziś myśli, i kto by chciał po wiekach apostołstwa podjąć pracę apostołowania?

Pomiędzy ludem a szlachtą majątniejszą, stoi w pośrodku klasa liczna i z różnych bardzo złożona żywiołów, ludzi wyzwoleńców, mieszczan, czynszowników, budników, rzemieślników, czeladzi osiadłej, dworaków służebnych.

W ogół się wpatrzywszy, część ta społeczności daleko ma więcej wad a mniej przymiotów niż lud prosty, wieśniaczy. Ten samą ustawicznością pracy broni się od występku, siła jej uzdrawiająca oczyszcza go, ma on podania przedwieczne, ma wytkniętą drogę, wie dokąd i jak idzie. W klasie pośredniej, stykającej się z szumowinami obu blizkich jej, zbiegają się wszelkie

wady ludu i szlacheckie, niewiele mieści się cnót im wspólnych. Tu stan niepewny, człek swobodniejszy, próżnowanie dozwolone, oszukaństwo łatwiejsze, dworowanie występkom ludzkim chleb daje, posługa namiętności z bogacza, i człowiek uczy się podłości mimowoli, gdy ona tylko popłaca. W naszym kraju choćbyśmy i statystyczne wzięli tablice, przekonaliśmy się że ta warstwa najwięcej wydaje występnych. Nie ma tu jeszcze oświaty chyba ułamkowa i pochwycona nieporządnie, jest jej pozór, są jej ułudzy, jest z niej to co dogadza i służy; surowa strona, co wiąże, co pęta i ukróca, niezrozumiana i odrzucona. Tradycji żadnej, chęć podźwignienia się do dobrego bytu, bodaj kosztem drugich namiętna, potrzeba skosztowania świata niepohamowana, pragnienie jego nie nasycone.

Częstokroć spotykamy tu ludzi, obdarzonych szczęśliwie, rzadko moralnie wyrobionych do godności człowieka. Duma wielka graniczy tu z podłością największą, zuchwalstwo względem słabszych, pokora przed silniejszymi. Takim jest pospolicie sługa, dworak, człek nieokreślonego stanu, co dawniej byle kapotę nadział i dziada zapomniał, na szlachcica się kierował...

Stan szlachty czynszowej, osiadłej na rolach najemnych, prawie się już zrównał z opłakanym włościan stanem, ale raniej w nich jeszcze energii a więcej dumy, i nie tak lekko idzie im praca. Szukają oni zarobków, któreby prędzej, łatwiej z bogacić się dawały nadzieję, a do roli idą zmuszeni i niechętni, wyręczając się gdy można najemnikiem.

Polowanie, różne przemysły, często w istocie nie małego kosztujące trudu, ale nieprzykuwające do miejsca, lepiej się im podobają. Trudno pochwycić ogólne rysy tego stanu ludzi, taka tu różnaitość zatrudnień, życia, losów, i nawet stanu moralnego. Wszakże ogół bardzo mało oświecony, większość czytać nie umie, ledwie raz lub dwa na rok jeśli kościół oddalony, przyjeżdża do niego na uroczystości, i dziczej widocznie. Dziadowie tych co służyli

dworsko i mieli pewne ukształcenie, dziś w grubej sukmanie języka swojego zapomnieli nawet. Trochę lepiej, albo raczej trochę inaczej po miasteczkach, gdzie rolę się trudniący mieszczenie zamożniejsi nieco jaśniej pojmują i powołanie i obowiązki człowieka. Zbliżenie się do innych warstw społeczeństwa, a nadewszystko do kapłana i kościoła, widocznie ucywilizowały ich i podniosły. Zarobek łatwiejszy, grosz częstszy, praca lepiej się wywdzięczająca, postawiły ich w szczęśliwszym położeniu.

Zajrawszy w głąb stosunków tych tylko już klas społeczeństwa, codzien się stykających z sobą, dojrzymy zaraz smutnego i niechrześcijańskiego rozdzielenia. Nic bardziej nie wyrywa się i nie zapiera pochodzenia nad sługę dworskiego, który wdział suknię i umył ręce... nikt bardziej nie gardzi chłopem nad mieszczanina, a mieszczaninem nad wieśniaka. Tysiące przysłówiów uszczypliwych i przykrych świadczy o nieprzyjaźni i starych a niepojętych urazach.

Ocierają się o siebie wszyscy, spotykają, potracają, nie łączą! Taką li powinny być społeczność chrześcijańska, i możemy ją nazwać się synami ukrzyżowanego? – Idziemy do kościołów, słuchamy ewangelii, ale słowo martwe jej dla nas, i takżeśmy się już z niem obyli, że uśmiechem szyderstwa przyjmujemy tych, co chcieliby zaprząść nas do spełniania prawd, które niby wyznajemy.

Co nas różni dziś od społeczności pogańskiej! Chyba to że doskonale wiemy gdzie prawda ale dobrowolnie zaniechawszy jej, starym szlakiem grzechu się ciągniemy. Trudno wymagać od ludzi doskonałości, ale żądać mamy prawo dążenia ku niej, starania o nią, widomej walki dla prawdy i cnoty. Społeczność może być zepsuta: jeśli w niej żyje pragnienie postępu i poprawy, nic nie ma straconego, ono ją dźwiga; gdzie obok upadku panuje spokój i zdrętwienie, gdzie, gorzej jeszcze, na poparcie i uniewinnienie błędu wyrabiają się teorie i kuwki sofizmy, tam nic już nie ma do zrobienia.

Myśmy, biorąc całą dzisiejszą Europę w ogóle, na tem stanowisku właśnie niebezpiecznem, że nie tylko ku dobremu nie idziemy, ale złe usiłujemy uczynić cnotą i dorabiamy formułki do naszego kalektwa. Pojęcia sprawiedliwości i cnoty tak się powoli zatarły że częstokroć w rzeczach najprostszych, o których sąd nie ulega najmniejszej wątpliwości, zbaczamy najdziwniej od prawdy, idąc za namiętnością i prywatą. Łatwo by dowieść, że imieniem tylko chrześcijaninami jesteśmy, lecz czy dziś nawet to przekonanie pogaństwa podźwignie, gdy nie nowe dla nas są głosy, odzywające się za starym, wywróconym rzeczy porządkiem, za rehabilitacyą ciała, egoizmu i materializmu? Jakichby środków i jakich klęsk potrzeba zęby społeczność znękana obróciła się ku Bogu, i znowu szczerze i gorąco modlić się i cierpieć nauczyła?

Przyszłość dla nas zakryta, lecz spoglądając z przestachem na dno dzisiejszego zubożenia i zepsucia, truchlejem przeczuwając ie jedną strasliwą tylko boleścią i klęskami opamiętani być możemy. Ludzkość w ogniu cierpienia odrodzić się może jeszcze... bo wielkiem narzędziem i dźwignią jest męczeństwo i cierpienie. Upadły duch niem tylko dźwignąć się potrafił z tego kału, w którym zależał, drzemiąc spokojnie.

Patrzmy na wszystkie strony upatrując człowieka, narodu, apostoła, któryby starą wiarę na nowo miał odwagę pójść głosić między tłumy zastygłe... i wszędzie niewidziemy nikogo. Jedno plemię nasze nieużyte, silne, nieprzeżnięte jeszcze, mogłoby podjąć to wielkie posłannictwo, lecz jeszcze ku temu zdolne, ma li wiarę silną w prawdę swą, odwagę i wytrwanie? Ja niewiem, i wnuki nasze dopiszą kiedyś odpowiedź na to pytanie....

Józef Ignacy Kraszewski

Józef Ignacy Kraszewski, „Wieczory Wołyńskie”, Biały Dunajec – Ostróg 2015, s. 84-89.

Literatura - Airepatypa

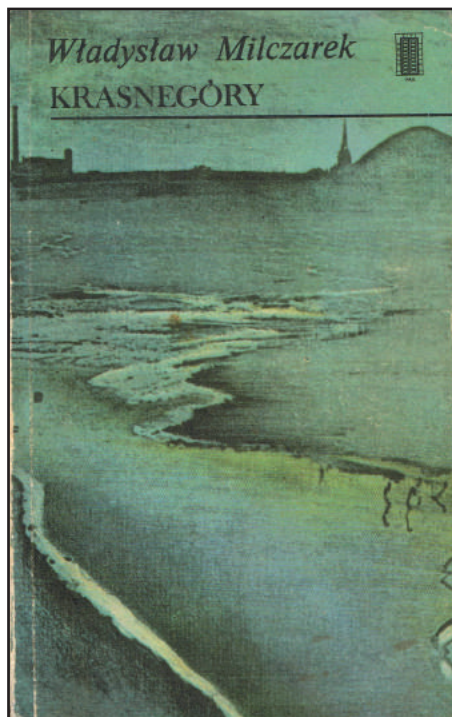
ROZKOSZ BYCIA ŻYDEM

Dokładnie o godzinie dwudziestej drugiej rozbłyły nagle wszystkie lampy łukowe wzniesione w obrębie dzielnicy kolejowej i dokoła niej. Noc chłaśnięta na odlew odskoczyła poza lunę światła. Po pustym placu w przerażającej ciszy miotaly się oszalałe szczury chłostane reflektorami.

O godzinie dwudziestej drugiej zero pięć na plac wmaszerował uzbrojony batalion: czarna kompania SS i dwie zielone kompanie hilfspolicii. Sekcjami po czterech, sześciu ładzi, wchodzili do bram i wnętrza domów. Tam, gdzie drzwi były zamknięte i mimo wezwań nie otwierane – dobijali się brutalnie kolbami karabinów, drągami i żelaznymi łomami. Gdy drzwi nie dały się wyważyć, wysadzano je granatami, strzelano do okien.

Nie byli pijani w sztok, jak później opowiadana, ani też nie mieli odrażającego wyglądu, jak niektórzy chcieli. Była to w większości młodzież lubiąca poszaleć. Robili to, co im kazano, a że wyznaczone zadania były osobliwe, więc podniecenie wykonywali je z młodzieńczą gorliwością. Gdy napotykali niespodziewany opór, ogarniało ich zdumienie, stawali się bezwzględni i okrutni. Spokojnych mieszkańców, nawet jeśli im nic nie zawinili, wyrzucali na ulicę tak. Jak stali, a przy tym bili, czym popadło. Noc sprzyja takim bestialstwom, gasi bowiem przeblysł jakiegokolwiek ludzkiego uczucia, więc nietrudno wciągu godziny uczynić, piekło na ziemi.

Na placu, gdzie do wojny było boisko sportowe kolejarzy, robiło się niesamowicie tłoczno; plac płakał, skomlał, wył z przerażenia i grozy. Z mieszkań dolatywał rozpaczliwy krzyk małych dzieci, ale matkom nie pozwolono ruszyć się z miejsca; te, które próbowały to uczynić, bito aż do



zemdlenia. Kiedy z piętra przez okno wyrzucano niemowlę w beciku, ludzie byli tak zaszokowani bestialstwem, że nawet nie wydali okrzyku zgrozy, co zdarza się także człowiekowi w strasznym śnie, gdy chce krzyknąć, a nie może.

I niebo nie pękło, i nie spadł ognisty deszcz, i z żadnej ze świątyń, a było ich w mieście kilka, różnych wyznań, nie wyszedł anioł zemsty z karzącym mieczem. Za to czuwał czarny anioł stróż: komendant policji i służby bezpieczeństwa w Równem. Stał lub przechadzał się po drewnianym chodniku wzdłuż pustej ulicy brukowanej polnym kamieniem, która w świetle łukowych lamp połyskiwała jak płyną-

ca woda. W rękę trzymał długi pejcz, ale nie bił nikogo, tylko powodował szucmanami jak dyrygent orkiestrą. A plac pękał już od nadmiaru ludzi spędzanych grupkami z odleglejszych domów, więc na rozkaz komendanta zaczęto ich upychać w sąsiednie ulice i gnać w stronę torów, gdzie czekał pusty eszelon bydlęcych wagonów. Ten kłębiący się potok ludzkiego nieszczęścia rozbrzmiewał przerażającym lamentem kobiet i piskiem dzieci; kto padł na bruk, był bezlitośnie tratowany przez napierających z tyłu, maleńkie dzieci odrywano od matek.

Poza kręgiem światła lamp teren tonął w ciemnościach, więc szucmani z wilczurami utworzyli szpaler ochronny; niebo rozjaśniły rakiety, mimo to niektórzy spośród gnanych próbowali ratować się ucieczką przez tory kolejowe i wpław przez rzekę Uście, przepływającą przez miasto. Zakolysał się bez wiatru oczeret u brzegów, zaszelepiła lepiecha. Szucmani zaczęli strzelać.

Maurycy Łatnik wypchnięty z przepelnionego wagonu przeczołgał się pomiędzy kołami i prysnął w bok w momencie, gdy na ziemi gasła rakietka. Przeskakując tory pędził na zbity łeb w stronę rzeki; nadbrzeżnych zarośli dobiegł ostatnim tchem. Nie przystając powlókł się przez sitowie brodząc w mule i gęstej mgłę; nogi poruszały się automatycznie, w głowie pustka. A nad światem kołował nieustanny lament jak na żydowskim pogrzebie.

Znajoma rzeka była w tym miejscu zwężona przez ujęcie mostem, za którym tuż, tuż przy śluzie stał stary młyn; nurt więc tu był wartki, woda czarna, głębsza niż na wysokość człowieka. Tylko wpław można było przedostać się na drugi brzeg. Łatnik zdjął trzewiki, związał je sznurówkami i zawiesił na szyi, po czym tylko w spodniach i koszuli zsunął się po brzegu do wody. Od razu utrafił na jakiś podwodny

zimny prąd, który go znosił w stronę mostu. Przerażony zaczął rozpaczliwie chlapać rękami i nogami po piasku; napił się wody, zgubił trzewiki, ale jakoś dopłynął do filaru pośrodku rzeki. I zaraz przyszał się do oślizgłego, drewnianego słupa. Zanurzony w wodzie po szyję, cięty w twarz przez chmury komarów, wypatrywał i nasłuchiwał, co dzieje się nad brzegami rzeki. Nic nie mąciło ciszy, tylko opodał w zakolu lepiechy żerowały dzikie kaczki. Raptem usłyszał kroki na moście, ktoś chodził tam i z powrotem. A więc most był strzeżony przez wartownika. Łatnik zaczął liczyć wystukiwane nad głową kroki. Wykalkulował, że ma szansę dopłynięcia pod osłoną mostu na zbawczy brzeg. Zaryzykował, gdy wartownik oddalał się w przeciwną stronę. Dopłynął, wyczołgał się na stromiznę pod mostem i dygocząc z chłodu czekał na stosowną chwilę, by czmychnąć w czarną noc. Noc wydawała mu się matką, która osłoni go przed złem, nie spodziewał się, że okaże się macochą. Ledwo wylaźł spod mostu i zaczajony wahał się przez chwilę, w którą stronę uciekać – zadudniły po moście pośpieszne kroki i tuż nad głową huknął strzał karabinowy. Na мгновение obezwładnił go strach.

Starszy szucman Piatyhorec uderzeniem kolby w plecy poderwał chlamanionego zbiega na nogi, po czym chlusnął mu w twarz światłem latarki. Łatnik zacisnął powieki. Obok przeleciała seria z automatu, jakby grochem sypnął na blachę.

„Kaput!” – przeleciało Żydowi przez głowę, aż ugiął się w kolanach, ale nie padł, tylko dziwił się sam sobie, że jeszcze stoi i wcale nie czuje bólu. A więc śmierć nie jest taka straszna, jak ludzie mówią? Życie jest o wiele cięższe! A więc: „mazel tov!” – zawołał po żydowsku, żegnając się ze światem. Wszystkiego najlepszego!

Ostre szturchnięcie pod żebro przywołało go do rzeczywistości.

Co jest? – spytał szeptem, nie całkiem jeszcze przytomny.

– Moryc! – huknęło mu nad uchem. – Sukin-ty-syn! Łatnik pomału otwierał oczy:

Aj, aj, panie Piatyhorec! – jęknął lizuńsko, i poczuł się pewniej.

Do wojny Maurycy Łatnik handlował końmi; potrzebującym udzielał pożyczek, nie wszystkim, tylko tym, którzy nie targowali się o procenty i którym wierzył na słowo. O wekslach mówił: „*irunda na posnym maśle!*” Kiedy wiosną trzydziestego dziewiątego roku zrobił grzeczność Piatyhorcowi, wymieniając mu polskie banknoty na carskie złote ruble – równieżscy czarnogieldziarze pukali się w czoło. A teraz, jeśli jeszcze żyją, pewnie walą głupimi łbami o ściany zafajdanych wagonów, którymi przewożono bydło z Ukrainy do Niemiec. A więc po czyjej stronie jest racja?

Ty gdzie? – spytał szorstko Piatyhorec, jakby nie wiedział, że o tej porze nikt nie wybiera się z wizytą na bosaka i w koszu.

– Pan puści? – upewniał się Żyd.

– Oj, łycho tebe nadało! – sarknął Piatyhorec, po czym rozejrzał się po drugim brzegu rzeki, po moście, nadśluchiwał.

Parowóz na bocznicę kolejowej nagle zakwiczął jak żrebiec i sapiąc próbował ruszyć z miejsca niezwykły ładunek.

Aj, aj! – wzdrygnął się Łatnik. – Zimno się robi.

Poczekaj tutaj! – rozkazał Piatyhorec i poszedł w stronę młyna.

„*Rozkosz być Żydem*” – zapisane jest w żydowskich modlitwach, ale teraz lepiej nim nie być. Nawet Jehowa przestał się zajmować synami Izraela. Ale od czego są żydowskie głowy, którymi obdarzył On wybrany naród?

Pierwsza myśl, która przysła Łatnikowi do głowy, podpowiadała: „*Uciekać!*” Droga wydawała się wolna – wystarczy przebiec kawałek i zaszyć się w zaul-

ki, w ruiny rozwalonych żydowskich ruder. Ale co dalej? Człowiek bez pomocy innego człowieka nie wyżyje długo, a kto odważy się teraz udzielić pomocy Żydowi?

Myśl o ucieczce odrzucił jako całkiem niedorzeczną.

A więc, gdzie jest deska ratunku na tym wzburzonym „Morzu Czerwonym”, które teraz na pewno nie rozstąpi się przed Żydami? Deski nie było widać, ale właśnie wrócił Piatyhorec z tłumokiem pod pachą.

Nu, przebieraj się, Moryc, bo wszy kataru dostaną – powiedział z ironią, a Łatnikowi wydało się, że to nie szucman mówi, lecz słowik mu zaklaskał nad uchem.

Piatyhorec naglił obawiając się, że w każdej chwili może nadejść zmiana postępowania.

Kiedy Łatnik przebrał się w cudze łąchy, Piatyhorec powiedział:

– Teraz co moje, to twoje, a co twoje, to jeszcze porozmawiamy.

Ach! – ucieszył się Łatnik. – Czy ja coś mówię?

Podybiesz teraz na kolonię – mówił cicho Piatyhorec. – Idź zbożami. Hyclówkę okrążaj jak najdalej, bo to dla was, jewrejów, teraz trefne miejsce. Zaszyjesz się na kolonii w jakiejś stodole, czy gdzie bądź... A ja ciebie odnajdę za parę dni i pomyślę, co dalej. Masz gdzieś złoto?

– A co Żyd wartuje bez złota, panie Piatyhorec?

– A schował jak trzeba?

– A od czego moja kiepele?

– Nu, dobrze – rzekł w zamyśleniu Piatyhorec i zaraz dodał: – A jakby ciebie kociło mnie zdurzyć, no to...

– Co za gadanie? – przerwał Łatnik czując, że teraz już stoi mocno na ziemi. – Czy ja od pana brał kiedy weksel?

– Starczy! – uciął krótko Piatyhorec. A na odchodne udzielił przestrogi: – Nic nie



wiedział, nic nie słyszał! To do ciebie, Moryc! Nu, a teraz wyrwyj! – i odwrócił się plecami do zbiega.

2

Stary Koroza zginął w środku lata czterdziestego pierwszego roku. Zastrzelili go Niemcy, ale nienaumyślnie. Później i tak wszystko zwalono na Niemców. A prawda wyglądała tak: tatarskim szlakiem gnano do Równego sowieckich jeńców. Niemcy jechali konno lub na rowerach, a jeńcy wlekli się pieszo. Który nie dawał rady iść dalej i odstąpił kawałek od kolumny – pilnujący z tyłu konwojent odciągał nieszczęsnego na boczne i strzelał w plecy. Strzały pohukiwały coraz gęściej, bo słońce przyskwarało mocno, a ludzie spragnieni mdleli.

Baby wybiegły z chat z wiadrami wody i chlebem, z koszykami jabłek i śliw. Niemcy, grożąc, nie podpuszczali blisko kolumny jeńców, więc kobiety zaczęły rzucać owocami na drogę, gdzie popadło. Jedno z jabłek pacnęło Niemca w twarz. Niemiec zarzekał ze złości i bólu i strzelił kilka razy w powietrze, na postrach. I właśnie jedna z tych kul przypadkiem trafiła starego Korozę, który w tym czasie siedział na drzewie i zrywał do koszyka co dojrzałe jabłka. Nikt nie usłyszał krzyku, nikt nie zauważył, jak spadał, bo od drogi do sadu było chyba z pół wiorsty.

Owdowiała Korozowa została z dwoma synami: jeden miał piętnaście lat, drugi skończył dwadzieścia. Dwudziestolatek objął po ojcu czterohektarowe gospodarstwo. Chłopak był rozgarnięty, po szkole rolniczej w Trościańcu, ale gospodarzyć w tym czasie było trudno. Niemcy nałożyli na chłopów wielkie kontyngenty i kto nie potrafił kombinować, ten był przegrany. Niemcy nie patyczkowali się z ludźmi: ła-



Pomnik w Sosenkach k. Równego

Fot. <http://ujew.com.ua/>

pali gdzie i kogo popadło do robót na drogach albo do kopania piasku i żwiru w Krasnychgórach.

W połowie czterdziestego drugiego roku coraz więcej ziemi leżało odłogiem. Wsie wyludniały się, a położone bliżej miasta w nocy pustoszały. Pojawiły się bandy rabunkowe złożone z różnych morderców, „niebieskich ptaków” i uciekinierów z obozów. Na polach pracowano tylko w dzień, z karabinem pod ręką; Niemcy wtedy rzadko zaglądali do wsi, trzymali się swych garnizonów w miastach. Żandarmeria i hilfspolicja zajęte były przy wyłapywaniu Żydów, których rozstrzeliwano w kostopolskich jarach i Sosenkach przy korzeckiej szosie.

Młody Koroza nie należał do bojących się, raczej sam szukał guzów; gospodarki mimo przestróg nie opuścił. W dzień pracował z matką i bratem w polu; tam jedli obiad, potem wczesną kolację, a przed zmierzchem ładował matce na furmankę kartofle, warzywa, zielonkę dla krowy i odprowadzał do traktu, gdzie stały już inne wozy grupujące się dla bezpieczeństwa w mały tabor.





Miejsce zagłady Żydów w Sosenkach k. Równego

Fot. <http://ujew.com.ua/>

Po odjeździe matki zostawał sam, nawet bez psa, bo zastrzelili go Niemcy. Z początku było mu skuczno, a nawet trochę straszno, do czego się nie przyznawał, potem jakoś przywykł i sen miał zdrowy. W domu nie nocował, lecz urządził sobie legowisko na strychu pustej stajni; w gospodarstwie był to najmasywniejszy budynek o grubych ścianach z tajkurskiego piaskowca, kryty czerwoną dachówką. W szczytowych ścianach były okienka, zwane „wyglądkami”, przez które można było widzieć, co się dzieje na zewnątrz, a że budynek stał na pagórku, więc w krąg sporo było widać: i główny trakt, i wioskę w dolinie, pola aż do podnóża Krasnychgór, a przy dobrej pogodzie tajkurskie wzgórze z wiatrakami i kominy zdolbunowskiej cementowni. Koroza dopóki nie zmierz-

chło rozglądał się po okolicy, ale tego wieczoru nic szczególnego nie zauważył: nie grzmiało, nic się nie paliło, nadchodziła parna noc, prawie bez gwiazd. Odurzony zapachem siana zapadł w głęboki, niespokojny sen. Zaatakowały go ptaki i biły skrzydłami po twarzy, drapały pazurami, próbowały dziobać w oczy. Sparaliżowany z przerażenia dostrzegł, że ptaki są bez głów, a dzioby to nie dzioby, lecz okrwawione szyje. Chciał krzyczeć, ale głos mu uwiązł w gardle; rozbudzony poderwał się na nogi i otrząsając się z sennych majaków zaczął rozpamiętywać. Straszny sen skojarzył sobie z wczorajszym zdarzeniem, które go poruszyło. Kosząc koniczynę zniszczył przepiórcze gniazdo; dostrzegł je wtedy, gdy było już po wszystkim. Pięć puchatych piskląt podskakiwało w górę na ścier-

ni, ale bez głów, głowy były ucięte kosą, równo w połowie szyi. Pozbierał pokrwawione szczątki i zakopał w starym kreto-wisku. Matce nie wspomniał ani słowem, obawiając się, że uzna to za zły znak.

Na strychu nasiąkniętym nocą było duszno; gęsty zapach młodego siana wisiał bez ruchu, bo drzwi, przy których w dzień stała drabina, były zamknięte. Nagle popiskując mysim głosem zatrzepotał mu nad głową nietoperz i musnął skrzydłem po twarzy; chłopak wzdrygnął się. Ogarnięty zabobonnym strachem i wstrętem opuścił drabinę na ziemię i wyszedł na dwór. Nad Krasnymigórami wschodził księżyc. Wielki, czerwony, o ludzkiej twarzy, odsłonił szczyty gór, a olbrzymie stare sosny jak czarne bazaltowe kolumny wysunął do przodu. Nocne powietrze zaczęło powoli nasiąkać zimnym, białym światłem; wypełzały zewsząd cienie tworząc na ziemi fantastyczne znaki. Na stodole pohukiwała sowa płomykówka.

Zarosłe trawą podwórze było siwe od rosy, mocno parzyła nie obute stopy, więc Koroza kogucim krokiem przeszedł na wydeptaną ścieżkę prowadzącą do domu. Wytrącony ze snu, z bolącą głową stanął na schodkach, oparty plecami o drzwi. Oddychał głęboko cudownym powietrzem napływającym z gór i pól. Oczy oswajały się z ciemnością, więc patrzył coraz głębiej sięgając w mrok. Drzewa w sadzie stały nieruchome; czasem pacnęło jabłko i potoczyło się w dół po zboczu. Do sadu przylegał spory łąn żyta, a nad nim delikatna mgiełka od światła księżyca, podobna do pyłu, jaki się podnosi w pogodny dzień podczas kwitnienia zbóż. Rozłożysta dzika grusza, która w upalny dzień służyła żniwiarzom swym cieniem, spała jeszcze, ale Korozie zdawało się, że słyszy szept drobniutkich liści. I ten dźwięczny, metaliczny poszum płynął zbożem i budził wąsate kłosa zapatrzone w ziemię. W pewnej chwili dostrzegł, że coś naprawdę poruszyło się w zbożu, jakby dołem,

po ziemi, przeciskał się wir powietrza; pomyślał, że może lis myszkuje za młodymi zajączkami. Kiedy podejrzany ruch w zbożu stawał się coraz bliższy i żywszy, Koroza rozejrzał się za jakimś kamieniem, żeby spłoszyć rabusia, ale nic nie było pod ręką. A tymczasem na skraj zboża wypełznął jakiś czarny cień – pokraczny i na lisa o wiele za duży. Raczej podobny był do człowieka, który kucając wypatruje przed świtem koni pasących się we mgle. Kiedy poczwara skoczyła w bruzdę kartofli i chyłkiem, prawie na czworakach zaczęła posuwać się w stronę stodoły – chłopak wyciągnął z płotu żerdkę i zaczął się obserwując zza węgła; nie miał już wątpliwości, że to człowiek, a nie zwierzę. A człowiek o tej porze skradający się do cudzej stodoły nie może budzić zaufania.

Koroza nie zwlekając wyskoczył z ukrycia i dopadł nocnego intruza od tyłu, gdy ten usiłował otworzyć wierzeje stodoły; zamierzył się nań żerdką, ale nie uderzył, tylko warknął głuchym, zdławionym głosem:

– Halt! Ruki w horu!

Maurycy Łatnik poczuł się znowu jakby wymazany z życia. Nogi ugięły mu się w kolanach; chciał coś odpowiedzieć, z trudem szukał słów, ale tylko jęknął z głębokim westchnieniem i odwrócił się. Księżyc oświecał go wystarczająco: w cudzych łąkach, zaroszone po pas, wyglądał żałośnie jak chomik, który wypłynął z nory zalanej przez ulewę i stoi bezradny na dwóch łapkach.

– Ty kto taki? – spytał Koroza po polsku.

Na mgnienie ustąpił paraliz przerażenia i Łatnik odrzekł cicho, ale całkiem przytomnie:

– Swój, proszę pana.

– To czego się szlajasz po nocy? – Koroza odstąpił krok do tyłu jakby dla nabrania zamachu do uderzenia.

– Aj, aj! – zaskomlił Łatnik. – Co pan chce robić?



Holokaust Żydów na Ukrainie

Wyrwaj stąd k'czortu!

Żyd nawet nie uczynił ruchu, żeby lecieć do czorta, tylko jeszcze bardziej się skulił; był zrozpaczony i zrezygnowany, ale iskierka nadziei nie gasła. A, ten młody człowiek pokrzykujący nań sztucznym basem i groźnie potrząsający drągiem – raptem wydał mu się wybawcą w porównaniu z tymi, od których uciekł. Na pewno nie odmówi mu garnuszka wody, a może i pozwoli odpocząć, przycupnąć gdziekolwiek bądź, choćby nawet była to psia buda. W tych trudnych czasach każdy dzień liczył się co najmniej za miesiąc, a więc dobre i to, kiedy trudno o coś lepszego. A potem znów coś wytarguje, przechytrzy niedobry los i przedłuży życie.

Koroza bez słowa wyciągnął ze studni wiadro wody i postawił na cembrowinie. Łatnik chwycił łapczywie oburącz i przechyliwszy lekko pił jak spragniony koń. Srebrnym grochem posypały się krople w głąb studni i na lustrze wody wydzwaniały jakąś wesołą melodię. A Łatnik po zaspokojeniu pragnienia czuł się tak przyjemnie podniecony jak po lekkim podpićcu.

Szarzało już na świecie. Nad żywymi polami wybuchały mgiełki podobne ob-

Fot. Wikimedia Commons

łoczkom pary, jakie wydmuchują z pysków krowy idące po rosie na pastwisko. Nastawał wesoły ranek, otwierał kielichy polnych powojów i potrząsał ptasią kipiela. Ale Maurycy Łatnik już tego nie widział i nie słyszał. Ukryty w sásieku spał jak susel cały dzień do późnego wieczoru, bez żadnych sennych zwiódów.

Stara Korozowa dziwiła się, że syn ma taki apetyt; pół bochenka chleba już nie starczało mu na dzień, nawet olej – który było tak trudno – szedł jak woda; nawet soli mu nie starczało. Skąpiła więc sobie, wydzielala młodszemu chłopakowi, byle tylko był syty gospodarz, który kręcił powrósł, klepał kosę i zaczynał podkaszac po okrainach pola wcześniej dojrzałe zboże. O tym, że rodzinie przybyła dodatkowa gęba do żywienia, Koroza nie wspominał ani słowem.

Żyd wyprosił u Korozy tylko jeden dzień, ale ten dzień był tak smaczny, że postanowił wytargować jeszcze jeden, jeszcze następny. Udało się. A więc grajmy dalej o życie, gdy, karta dopisuje, a jak się odwróci, będzie czas na zmartwienie.

I tak zleciał tydzień w klatce z desek przywalonej słomą aż po krokwie stodoły.

Noc w dzień, ciemno jak w grobie. Gdyby nie parkoty mysie – Maurycy Łatnik czułby się jak pochowany za życia. Gdyby nie cowieczorne wyjście z klatki – ośleplby i oniemiał.

Raptem we wsi i na kolonii zaczęli myszkować Niemcy i szucmani z hilfspolicii; szukali zbiegłych Żydów: Koroza złął się o własną skórę i wyłożył karty na stół; trzeba się było rozstać.

Zbieg zrozumiał i pewnej bezkسیężycowej nocy, zaopatrzony w chleb i jabłka, wyszedł na spotkanie swego losu.

Północna gwiazda świeciła jasno, ale Żyd nie miał wytkniętej drogi; z każdej strony świata czyhało nań przeznaczenie.

3

Z kolonii do skraju Sosenek jest w prostej linii chyba ze cztery wiorsty; przy słonecznej pogodzie widać dokładnie granatowy zarys boru. Do Popowej Pasieki idzie się wiorstową przesieką. Popowa Pasieka to wielka trawiasta polana okolona wiekowymi, sosnami, podszytymi leszczyną, z zagajnikiem starych czereśni w środku.

Na polanie nie ma już barci pszczelich, ale w czasie kwitnienia zlatują się. tam zawsze roje dzikich pszczół – wtedy urokliwy zakątek szumi, szypi, brzęczy i pachnie pszczelą muzyką, która usypia lub skłania do marzeń.

A w końcu czerwca, gdy dojrzewają, czereśnie, gorąca piel szpaków wrze i przelewa się ponad sosnami, i nieustającą falą sięga aż do korzeckiej szosy.

We wrześniu, kiedy słów braknie, by opisać piękno, koloryt i zapachy tamtejszej jesieni – rówieńscy Żydzi rozstawiali na polanie swoje namioty i przez cały tydzień odprowadzali tajemnicze kuczki na pamiętkę nadania im praw na świętej Górze Synaj.

Tak było do wojny. Kiedy przyszli Niemcy – zaprowadzili swój, niemiecki

porządek. Sosenki zostały zamknięte dla ludzi. Na skraju boru, u wylotu przesieki prowadzącej do Popowej Pasieki, przybito na słupie wielką białą tablicę z czarną trupią głową i piszczelami na krzyż, a niżej trzy słowa:

Halt!

Stoy!

Стій!

Ludzie mówili, że na Popowej Pasiece Niemcy urządzili wojskową strzelnicę; istotnie, przy północno-wschodnim wieńtrze dolatywał stamtąd trzask strzałów, aż odkłaskiwało w Krasnychgórach. Według innych – rozstrzeliwano tam skazańców. Czyżby już brakowało miejsca na trupy w jarze na Hycłówce, gdzie dokonywano egzekucji nie robiąc z tego specjalnej tajemnicy?

Minał tydzień od chwili, gdy Maurycy Łatnik opuścił swoją kryjówkę w sąsiedku; więcej się nie pokazał. Koroza starał się o tym zapomnieć. Aż tu pewnego rana od strony tatarskiego traktu na drodze prowadzącej do gospodarstwa, zaterkotał motocykl z przyczepą. Jeszcze nie opadł pył na pobocze, a Koroza nie zdążył pomyśleć: kto? i do kogo? – a już motocykl kopnąc zajechał na majdan i ostro zahamował przy studni. Koroza zdębiał; z siodełka zeskończył znajomy, starszy szueman Piatyhorec, a z przyczepy gramolił się Maurycy Łatnik. Miał na sobie cągowie ubranie, buty z cholewami i czarny kaszkiet z małym lakierowanym daszkiem, jakie noszą ukraińscy chłopci, a sam z postawy nie różnił się od nich.

„By krew ciebie zalala” – przeleciało Korozie przez głowę. – Poznajesz jego? – zagaił Piatyhorec podając rękę na przywitanie;

Koroza jeszcze osłupiał, nie mogąc wydusić ani słowa, energicznie zaprzeczył potrząsając głową.

– Nie znasz tego człowieka? – Piatyhorec wymodulował głosem wielkie zdziwienie.

nie, po czym szarpnął za ramię Łatnika i wypchnął go przed siebie. – A nu, „susid”, przyjrzyj ty się jemu z bliska. Może sobie przypomnisz? W dzień lepiej się widzi jak po nocy.

– Nie! – zaprzeczył zdecydowanie Koroza. – Ja jego na oczy nie widział. A o co chodzi?

O to, że on ciebie sypnął.

– Mnie? – Korozie oczy zaokrągliły się jak spodki.

– W stodole u ciebie spał, chleb twój żarł...

– Bresze! – wybuchnął Koroza. – Bresze jak sobaka! Łatnik milczał i patrzył sobie pod nogi.

Piatyhorec szturchnął go w bok:

– A ty znasz tego gospodarza? – spytał.

– A dlaczego nie?

– Sukin-ty-syn! – Koroza szarpnął się i chciał uderzyć Łatnika, ale Piatyhorec go powstrzymał.

– Zostaw! – rzekł. – Co jego ma być, to jego nie minie.

– Skołoło jego mać! – zaklął Koroza i zaczął się bożyć, że tego zawołoki nigdy na oczy nie widział.

– Ja tobie wierzę prędzej jak temu Żydowi – rzekł Piatyhorec poważnie, ale za-



Menora w Sosenkach k. Równego

Fot. <http://ujew.com.ua/>

raz dodał znacząco: – Masz szczęście, że to na mnie trafiło. Jakby tak na moim miejscu był Niemiec z komendantury albo jakiś hilfšpolicaj – nu, to pisz na Berdyczów! Kaput! To nie irunda na postnym maśle, to polityka!

– A czy ja dziecko? – Koroza skwapliwie przytaknął i poczuł, że odtajał, że drętwy zamróz strachu zwalnia swój ucisk, krew w żyłach zaczyna żywiej krążyć.

Raptem od strony Sosenek nadleciał odgłos strzałów; zaklaskało w Krasnych-górach, zahukał echem Krzemieny Jar.

Koroza zerknął na Piatyhorca, ale twarz szuczmana była bez wyrazu.

Władysław Milczarek

Władysław Milczarek, „Krasnegóry”, Warszawa 1980, s. 116-126.



Ilustracja Katrin Stenmark



Rapisali do nas - Написали до нас

DROGA DO SZUMSKA, STRYJENKA FRANIA

Na piaszczystych w tej okolicy polach nastał czas żniw. Wśród ludzi ukrywających się w lasach, na bagnach i w skalnych wyrobiskach, rozpowszechniono pogłoskę, że zezwala się Polakom przystąpić do żniw i z tego powodu Ukraińcy zaprzestają mordów. Wyczerpani do granic możliwości Polacy poszukujący pożywienia, wody, wypłaszani z ujawnionych kryjówek wpadali pod ukraińskie sierpy i kosy. Kto miał zdrowe dzieci, sprawnych rodziców, dziadków znacznie wcześniej emigrował do miasteczek, gdzie stacjonowało kilku, kilkunastu Niemców, czy Madziarów ale i teraz niektórym, udawało się tam dotrzeć. Dubno i Ostróg większe i bezpieczniejsze z liczniejnymi załogami niemieckimi, były bardziej odległe i szczelniej otoczone wsiami i przedmieściami ukraińskimi. „Kuszcownicy” dniem i nocą, czyhali tam na swoje ofiary i na łąkach i leśnych polanach, gdzie wypasano całodobowo stada bydła swojego, porzuconego i odebranego Polakom.

Ze zgłiszcz i z resztek tego, co pozostało po Starej Hucie było najbliżej do miasteczka Szumska. Na tej drodze było mało ukraińskich wsi, więc udawało się niekiedy ominąć czyhające niebezpieczeństwa. Czekano, jak w przypadku naszej rodziny, na bezkسیężycową, pochmurną lub deszczową noc, zakradano się do gospodarstwa jeśli istniało, w którym coś tam jeszcze pozostało, wiano węzeł i w drogę. Trzeba było przejść kilkanaście kilometrów pagórkowatym terenem, bezdrożem, miedzami, zbożem, pokonując ogrodzenia pastwisk i ogrodów, zachowu-

jąc ciszę, dzieci starsze dźwigać „na baranę”, młodsze na rękę.

Niezamożny tu żywioł polski, od wielu pokoleń zasiedlający wsie i chutory był, jeszcze jesienią i zimą 1942 roku, nawiedzany nocami przez mówiące po ukraińsku lub rosyjsku, zgraje rabusiów. Zabierano wszystko, co mogło przydać się gdzie indziej lub „leśnym”. Wypytywano, bito i odbierano broń. Po tych odwiedzinach od późnej jesieni chodziło się najpierw w postołach, a jak przyszedł mróz i śnieg w „bamboszach” zszytych ze słomianego warkocza. Od Wielkanocy, tj. od 24 kwietnia 1943 roku, gdy rozpoczęła się w krzemienieckim fala mordów i spodziewano się napadu na samoobronę zorganizowaną w kościele w Kątach, zniszczoną 4 maja, nasza rodzina jak i wiele innych, uprzedzana przez Ukraińców pozostała poza jej zasięgiem. Nocowaliśmy poza domem. Gospodarstwo było odwiedzane przeważnie nocą. Starsze z dzieci, pilnowały jeszcze z ukrycia przez kilka tygodni, pasące się krowy, przysłuchiwały się z wielką uwagą otoczeniu pozostającemu poza zasięgiem wzroku.

Miasteczko Mizocz po pierwszym napadzie nacjonalistów miało nadal czynną cukrownię z pilnującymi ją Madziarami, i nadal zapełniał się uciekinierami. Wiedzieliśmy o tym od brata Janka, który po napadzie na Kąty, z żoną będącą w ostatnich dniach ciąży, zbiegł do tego miasteczka i dwukrotnie przekradał się do nas. Ostatni raz skorzystał z okazji, gdy na teren zniszczonej przez „kuszczownicy” wsi Hurby, 4 czerwca, Niemcy na

prośbę ocalających jej mieszkańców wysłali z Mizocza żandarmów i służbę sanitarną by zakopać rozkładające się ponad setkę zwłok. Nie miał pewności, czy znajdzie nas żywych, nieomal całą dobę czekał w pobliżu opuszczonego domu, zanim pojawił się ktoś z rodziny. Przed napadem na Hurby przyjaciel ojca, Ukrainiec, kazał zmienić miejsce naszej leśnej kryjówki, która znajdowała się zbyt blisko trasy przemieszczających się napastników. Janek podzielił się wiadomością, że urodził mu się syn i jak się kilka miesięcy później dowiedzieliśmy, szczęśliwie wrócił do Mizocza. Ocaleli i przy drugim napadzie banderowców na Mizocz.

Walenty Michałowski, gdy Ukraińcy przestali plądrować zdewastowaną wieś, i kryjówka na stoku kamienistego zbocza poza wsią nie była zagrożona, udał się późną nocą do Szumska z upieczonymi naprędce plackami i woreczkiem kartofli. Pozostawił je u znajomych i jak najszybciej powrócił po pozostawioną rodzinę. Żona Klementyna z 9 letnią córką Ireną zostały przy chorej matce i babci Frani. Stara Frania miała wielkie trudności z poruszaniem się. Wiedziała jakim ona jest zagrożeniem dla rodziny, i tu i, w planowanej ucieczce. Upierała się, że pozostanie i jak Bóg da, przeżyje. Od czasu gdy konie znalazły się u obcych, a dom uniknął pożogi, ucieczka z tak chorą matką była rzeczywiście wielkim ryzykiem.

Co jakiś czas pojawiali się we wsi Ukraińcy po pozostawione i zakopane przez Polaków „majno”. W kryjówce, Frania udawała, że nie czuje się źle. Błągała by Klimka nie czekała do nocy, by natychmiast uciekała z Irenką, a Walenty niech nie wraca, ona tu zostanie. Przecież wszyscy wiedzą, że nic złego nie zrobiła Ukraińcom, tym bardziej, że w Starej Hucie Ukraińcy nie mieszkali.

Od wczesnego rana z pół dochodziły odgłosy klepania i ostrzenia kos. W każdej chwili banderowcy i ich „kuszczownicy” mogli pojawić się w pobliżu kryjówki. Nie można było czekać do wieczora. Stara popędzała synową do odejścia, obiecywała że pójdzie wieczorem przespać się do domu i prosiła kilkakrotnie by syn po nią nie wracał. Klementyna pewna, że Walenty wróci po matkę, ucałowała teściową, Irenka objęła babcię za szyję i się rozplakała.

We wsi krzątali się już jacyś ludzie, więc nie schodząc z góry do wsi ruszyły w kierunku Kątów. Kąty (Kuty) do nie dawna rozległa wieś, którą aby ominąć, trzeba by nadłożyć sporo drogi i zbliżyć się do wsi ukraińskich Iserny lub Litowiszcz. Polska część wsi została częściowo spalona przez banderowskie sotnie wspomagane przez niektórych miejscowych i zamiejscowych chłopów. Ucierpiały przy tym i domy ukraińskie. Klementyna zdecydowała przejść pośród pogorzelska koło kościoła, a tę drogę знаła. O tej porze dnia nie można było się przed nikim ukryć.

Po przejściu kilkuset metrów spotkały dwóch Ukraińców z kosami, szli w stronę Starej Huty, którą już sporo pozostały za sobą. Zamierzała, udając Ukrainkę, uprzejmie o coś ich zapytać. Strach zakałował jej sercem i sparaliżował usta. Bez zwykłego, w czasach normalnych, pozdrowienia „dzień dobry” czy „dobryj deni”, minęli się bez pośpiechu, jakby się nie dostrzegali. Nie ulega wątpliwości, Ukraińcy wiedzieli kim one są. Nie uszły jeszcze dalszych kilkadziesiąt metrów, gdy zaskrzypiały koła nurzające się w piachu i zza zakrętu drogi z Iserny, wynurzył się drabiniasty wóz z kobietami i dziećmi. Woźnica i jeszcze jeden mężczyzna szli obok wozu. Zmierzali jak tamci też w stronę Starej Huty. Gdy się zrówna-

li, kobiety jedna przez drugą informowały, matkę i córkę, niektórym z nich znajome, że mogą bezpiecznie przejść przez Kąty. Właśnie odjechali stamtąd banderowcy do ich wsi „na popas”. Wchodząc do wsi, tuż za kapliczką stojącą przy studni w niewielkim sadzie stało kilka osób niektórzy z łopatami. Już było za późno by próbować jakoś ich ominąć. Klimka dostrzegła kilka ciał leżących obok siebie, wśród których poznała, bo leżał z twarzą zwróconą ku górze, krewnego Albina młodszego z braci Białobrzyckich. Nie patrząc zbyt ciekawie w tę stronę minęły ludzi i trupy. Ukraińcy rozmawiali głośno, a gdy ich zobaczyli ściszyli głosy. Nikt nie płakał, ktoś powiedział „duże dobre”, a jakiś głos kobiecy „horeńku, horeńku”. Minęły kościół, bez drzwi i okien, ktoś mocował się z blachą na dachu. Święty Izydorze, patronie, pozwól nam dojść do Szumska. Dawno nie byłam w kościele, ale Ty Panie najlepiej wiesz dlaczego, modliła się Klimka.

Po minięciu wsi i wejściu na płaskowyż ciągnący się aż pod Szumsk, bosa Irenka zaczęła utykać ale prosiła by zastrzymać się za potrzebą. Klimka zeszła z piaszczystej drogi w zboże. Chwilę tam odpoczywały po czym wróciły, wydawało się na bezpieczną polną drogę wiodącą z Iserny poprzez spalony chutor Dąbrowę. Droga ta, z bujnie kwitnącą białą koniczyną, biegła dalej wśród zbóż, kartoflisk, poletek z kapustą i warzywami w pobliżu Sadeczek, a dalej do wsi Waśkowce sąsiadujące z Szumskiem. Gdzieś daleko za nimi rozległ się mocny męski wielogłosowy śpiew i szybko narastał, potem znajomo zaskrzypiały wozy. Zeszły na miedzę ukośnie przecinającą się z drogą a następnie w zboże oddalając się od drogi i położyły. Zboże musiało być tu niezbyt urodziwe, a z wysokości wozu też lepiej widać. Może zdradziły ich przydeptane

żdźbła, a może poruszyła się Irenka? Zostały dostrzeżone. Gdy je wyminęto, którzyś krzyknął „wylażcie, wylażcie”, a także „proklatyje”. Wóz zaprzężony w dobre konie szybko potoczył się ze śpiewającymi „kozakami”. Za pierwszym wozem za parę minut jechał i drugi rozśpiewany wóz. Powożący, co jakiś czas trząskał ostrzegawczo batem, matka z córką silniej przywarły do ziemi. Klementyna zanosła się długo skrywanym dramatycznym szlochom, trzęsła się cała, Irenka tuliła się do matki.

Zanim doszły w pobliże Sadeczek, teraz ni to wsi ni chutoru i nad strumykiem zmierzającym do rzeki Wilii, z bardziej oddalonych od nich zabudowań buchnęły kłęby dymu, a wkrótce strzechę lizały płomienie. W sadzie, obok jednej z zagród, chłopiec i dziewczynka biegnąc popędzały nieposłuszne krowy. Czyje to były dzieci; polskie? ukraińskie? Przycupnęły w zbożu, zamarty. Trzeszczały pałace się zabudowania, ryczało bydło, przeraźliwie kwiczała świnia, szczekały psy. Mieszały się z tym zgłębkiem krzyki przerażonych ludzi, ktoś przeklinał, dziecko krzyczało mamó, tatko po polsku, po ukraińsku? Klimka przytuliła mocno zmęczoną Irenkę, która mimo dochodzącego tu zgłębku i śwedu spalenizny usnęła. Omijając Waśkowce późnym popołudniem dotarły do Szumska. Jakie to było szczęście, gdy pod kościołem spotkały się z Walentym. Kościół był wypełniony uciekinierami, dziećmi i dorosłymi pozbawionymi środków do życia, ale mających nadzieję na pomoc i ocalenie.

Walenty po północy poszedł po matkę, myślał, że gdy się będzie opierała siłą weźmie ją na plecy. Da radę. Do Szumska szedł z workiem i mimo niesprawnej od lat lewej ręki dawał sobie jakoś radę. Owszem jak to nocą, potykał się i przewracał, ma pozbijane palce u stóp. Uważał, że tak

doświadcza go Bóg, ale wynagrodzi ocaleniem matkę. Na to liczył i tym razem.

Szedł jak i żona z córką, bezdrożem, zbożem, kartofliskami, miedzami. Jak napotykał przydeptane zboże, myślał tędy szły one. Przełaził przez kolczaste druty i przedzierał przez krzaki otaczające ogrody. Omijał laski i zarośla, gdzie można było wpaść prosto na pastucha, na widły czy nóż. Szedł bardziej niedostępnym szlakiem i zastanawiał się czy pokona go idąc z matką. Wyteżał słuch, przystawał, przysiadł, wychylał się ponad łan zboża, by móc dostrzec poruszające się obiekty, przykładł ucho do ziemi. Tętniło tylko jego serce. Czasami spod nóg zrywało jakieś ptaszysko. Dziękował Bogu, że znaczny odcinek drogi, którą ma jeszcze przebyć biegnie pagórkami, uprawami. Stąd mimo ciemności można łatwiej próbować ratować się ucieczką. Zapach spaleniźny towarzyszył mu przez cały czas, narastał ale tego nie zarejestrował. W Sadeckach jeszcze się dopała. Od Sosyszcz i Litowiszcz dochodzą znajome i miłe niegdyś dla ucha ukraińskie śpiewy, znane słowa, melodia. Daleko przed nim, nad Androszówką, Surazem, a może nad Teremnem pojawiła się łuna i powoli zaczerwienia niebo. A wydawało się, że już nie ma tu się co palić. Do świtu jeszcze daleko. Zastanawiał się jak ominąć Kąty. Nie przejdzie tak jak żona z córką przez wieś. Wieczorem i nocą kuszcownicy, jeśli nie świętują rozbierają i zwożą lepiej zachowane domy, stajnie, stodoły. Jeść mają co, mięsa mają pod dostatkiem. Nadmiar trzody, a zwłaszcza koni odprowadzają do obozu „Kruka”. Głodny w tych stronach przednówek ominął Ukraińców. Nastął czas wesel.

Nie wiedział kto ze znajomych i rodziny jeszcze żyje. Częściowo spalona i ograbiona Stara Huta jak mniemał jeszcze trwa. Rodziny z dziećmi i starcami, bo po-

zostali tylko tacy, cierpią ze strachu i niedostatku, może są gdzieś w drodze. Jak na razie nie napotkał nikogo.

Zdecydował ominąć Kąty od strony Litowiszcz bo bezpieczniej będzie przekroczyć drogę wiodącą do nie istniejących już Pikulskiego Huciska i Marynek. Łątwiej będzie pokonać tylko jedną bagnistą rzeczkę, a nie trzy. W nocy chlupot wody słychać daleko. W dolinie spały teraz ukraińskie Kutry, tak przynajmniej to wydać przy schodzeniu z góry. Uszedł skulony zaledwie kilkanaście metrów, gdy zobaczył konie. Jedne leżały inne stały oparte o siebie. Jeśli są konie, ktoś je nadzoruje. Przysiadł i zastanawiał się. Koń znajdujący się najbliżej parsknął. Wycofał się więc z powrotem na górę i szukał innego obejścia. Skierował się w kierunku cmentarza tak by oddzielał go od Kątów.

Ukraińcy, będący w tej okolicy w mniejszości, cerkwie i cmentarze mieli w Antonowcach, Zaliżcach i w Androszówce. W tej życiowej sprawie dla prawosławnych wiedział niewiele. W dali zamajaczyła wieża kościoła. Poczuł się bezpieczniej mimo, że normalnie unikałby nocą tego miejsca. Wiadomym było, że rozkopano już niektóre groby. Kogo tu było stać na wkładanie do trumny obrączek, kto je miał?, kto miał murowany grób? Dbano by zmarły zabierał ze sobą krzyżyk, różaniec, książeczkę do nabożeństwa, a na grobie stał obowiązkowo kamienny krzyż.

Po minięciu cmentarza zagrodziły mu drogę szuwały błoto i rzeczka, która już w tym miejscu zebrała wody kilku strumieni. Błoto było mniejsze niż się spodziewał, ot podmokła łąka, ale musiał wejść po pas w wodę. Robił to jak najciszej. Wieś minął skrajem lasu. Jeszcze dwa kilometry. Krzyżowały się tu polne drogi, a ta w kierunku Starej Huty stawiała się kręta, obsadzona z rzadka drzewami, piaszczy-

sta. Znał tu już każdą nierówność terenu. Mimo to każdy krzak wydawał się mieć postać ludzką. Powyżej, ni to pastwiska ni to ugoru, stało częściowo żżte zboże zdeptane, ziemia nierówna, sucha. Teraz dopiero odczuwał ból w plecach, porzbijane palce u nóg, uklucia bodiaków. Z trudem przeszedł przez głęboki trawiasty jar wspiął się na drugi jego skłon, natrafił na ścieżkę. Było cicho, aż dźwięczało w uszach. Przez chwile zastanawiał się czy iść do wyrobiska nad Popiołową Doliną, czy do kryjówki bliższej domu, czy nie przeczekać do świtu, ale obawa o matkę poganiała go. Zanim zaczął schodzić w dół zerwał kłosa żyta miał, oddzielał ziarenka, jadł.

Frania zwątpiła, czy syn da radę donieść ją do Szumska. Jednak jak obiecała opuściła wyrobisko skalne i slaniając się poszła do domu, najbardziej chciało jej się pić. Zastała w nim sąsiadkę Marcelinę równie staruszkę, która skądś się tu przywlokła. Pod wieczór pojawili się znowu Ukraińcy. Wrzucali coś przez okno do chaty, w której ukrywały się, a następnie chatę podpalili. Myślała że to już koniec. Poczęły czołgać się ku drzwiom. Drzwi były podparte od zewnątrz. Marcelina z wielkim wysiłkiem poruszała drzwiami i gdy drzwi się uvolniły zaczęły wychodzić przed dom. Dusił dym, zaczęły kaszleć. Wszystko to zwróciło uwagę podpalaczy. Któryś z nich kląć zaczął biec ku nim odchylając się w obawie by nie parzyło go gorące powietrze. Tyle tylko zapamiętała. Gdy wróciła świadomość ogień dogasał. Gdy uniosła się próbując wstać zobaczyła na wpół zwęglone ciało Marceliny. Marcelinie nie udało się oddalić wystarczająco od progu chaty, leżała twarzą skierowaną ku ziemi, szczątki sukienki, które na niej pozostały straciły kolor.

Nieopodal stały podwozy z wyprężo-

nymi końmi, Ukraińcy bo nikt inny, coś przynosili na wozy. Boże czy to dobrze, że żyję. Dlaczego nie umarłam, miałabym już to za sobą. Leży udając martwą.

Przypomniała sobie, że gdzieś w lesie na chutorze Stawczyzny ukrywa się jej brat Marian z rodziną, ale jak go znaleźć. Ukryje się koło ich domu, poczekaj. Po zmroku, przesuając się od krzaka do krzaka, weszła w zboże i podpierając kijem do wlokła do znanych jej zabudowań Jarmolińskich, a dalej Jastrzębskich. Stały niespalone, domy straszyły otworami, wyglądały na dawno opuszczone. Połna droga doprowadziła ją do studni, a dalej do źródła. Była przy gospodarstwie Jeleńkowskich. Zwilżyła czoło, mokrą zimną rękę wsadziła za pazuchę, zmoczyła szyję. Nic nie zakłócało spokoju. Droga obok sadu wspinając się pod pagórek, prowadziła do Ruskiej Huty i przy świtanu była już dobrze widoczna na tle młodnika i dalej wysokopiennego lasu. Ukryła się zatem w malinach za sadem zastawionym ulami.

Przeleżała, chwilami drzemiąc cały dzień i wieczór i nikt się nie pojawił. Wieczorem przejechało kilka wozów i gdy usłyszała, że „*Jelinkowskich tutaj wżenyma*”, pójdzie do chutoru Polskie Hucisko, to już niedaleko za pagórkami. Marian opowiadał jak Ukrainiec z tego chutoru uratował jego rodzinę. Nocowali u niego jedną noc albo dwie, gdy bandery przeszukiwali okoliczne lasy.

Doszłaby gdyby poszła na prawą stronę drogi. Jednak po wejściu w las a później w młodnik i wreszcie w zboża, za którymi znowu widniał wysoki ciemny las, poszła w tamtym kierunku. Może i z głodu i z wycieńczenia nie była w stanie trzymać się wytyczonego celu. Za lasem w dolinie była przyjazna Marianowi Ruska Huta. Pod lasem ni to na polanie ni to łące porosłej kępami leszczyny leżąc przeżu-

wało trawę stado krów. Czy nie spali jeszcze pasterze, a może kuszcownicy? Oby ich ominąć wyszła na skraj drogi i zamierzając zejść ze skarpy na drugą jej stronę, straciła przytomność.

W roku 1990 podczas kolejnego pobytu na „batkiwuszczynie” odważnie dotarłem do pierwszych chat Ruskiej Huty drogą, którą w spokojnych czasach chodziła Stryjenka Frania. Odwagę dodawała mi obecność suki z wyraźnymi oznakami, że została niedawno matką, rasy mocno zbliżonej do wilczura niemieckiego. Towarzyszyła mi już kilkanaście kilometrów i czułem się zobowiązany by odprowadzić ją na miejsce spotkania. Wtedy to w tej pierwszej chacie spotkałem ludzi starych dobrze znających i pamiętających tamte tragiczne dla Polaków czasy. Przy goście jak mnie spotkała powiedziano, że tuż za ich domem na górze jest grób Frani Michałowskiej, mojej krewnej o czym też wiedzieli. Postanowienie jakie podjąłem, po spotkaniu z psem, z konieczności skróciło moją wizytę na skraju Ruskiej Huty. A rozstanie się z suką było trudne, podobnie jak przy spotkaniu odpędzanie ją do pozostania przy niewidocznych jej dzieciach. Może już ich nie miała?

Wiedziałem, że wrócę do Ruskiej Huty i do chaty, w której mieszkała młodsza o dwa lata Tania koleżanka dziecięcych zabaw w piasku, na skraju licealnego krzemienieckiego lasu, w tamtym czasie nieobecna w domu.

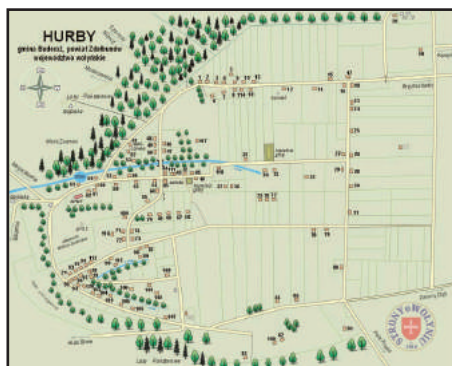
Minęły lata i kilka dalszych nostalgicznych wycieczek na batkiwuszczynu, z Ruską Hutą w tle. Przyszedł rok 2013. Umowy mojego siostrzeńca z władzami Lwowa i ciekawość miejsca urodzenia mojej siostry spowodowały, że spotkaliśmy się znowu na nieplanowanej gościnie we wspomnianej chacie. Starych współpracujących nam ludzi już od dawna nie

było. Młodszy choć już i nie młodzi znają inną nie do zaakceptowania historię tamtych wydarzeń.

Mikołaj zięć Tani opowiada, że ze Stryjenką Franią było tak. Na wysokiej skarpie nad drogą koło domu siedziała brudna baba, Polka, niektórym znajoma, w długiej jakby nocnej koszuli. Wykonywała gesty jakby rozczesywała długie zmierzwiłone siwe, prawie białe włosy. Wyciągała też ręce proszące o coś. Pomoc Polce w czymkolwiek nawet tu w dominująco nie chrześcijańskiej wiosce sztundystów było zagrożeniem utratą życia. Dat'ko, mówi Mikołaj, zastanawiał się jak postąpić, nawet z nią chyba rozmawiał, pytała o Mariana. Na szczęście przejeżdżało dwóch aktywistów mieli karabin strzelili dwa razy. Mojemu ojcu kazali zakopać więc ją zawłókl za dom, nie za daleko i ten grób jest tu do dzisiaj. Dziadek i ojciec, dodaje Mikołaj zawsze dbali by na grobie stał katolicki krzyż, my też o to dbamy.

Jerzy Jelenkowski

W 73. rocznicę zagłady wsi Hurby, uwidocznianej już tylko na starych mapach, a która znalazła swoje miejsce w niesławnej historii WO UPA Wołyn Pivdeń.



З життя Коścioła на Волині - З життя Церкви на Волині

25-LECIE ODZYSKANIA KATEDRY W ŁUCKU. CZERWCOWA SESJA SZKOŁY KATEDRALNEJ UO UKSW W ŁUCKU



Czerwcowe sesja Szkoły Katedralnej w Łucku Fot. Michał Szalata

W sobotę, 25 czerwca 2016 r. odbyły się w Łucku na Ukrainie jubileuszowe uroczystości dziękczynienia za przywrócenie funkcji sakralnej zamkniętych w czasach sowieckiej okupacji katolickich świątyń na Wołyniu, w tym, przepięknie położonej przy średniowiecznym zamku Lubarta katedry Świętych Apostołów Pio-

tra i Pawła, zamienionej przez sowieckie władze na muzeum ateizmu.

Uroczystość rozpoczęła krótka sesja historyczna połączona z prezentacją wydanej przy wsparciu Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, Stowarzyszenia „Kresy – Pamięć i Przyszłość” oraz Towarzystwa Polskiej Kultury na Woły-

niu książki **Anatolija Olicha**, prezentującej najważniejszych świadków wiary kościoła katolickiego na Wołyniu. Centralnym punktem jubileuszowych obchodów była uroczysta Msza św. z udziałem niemal wszystkich kapłanów diecezji łuckiej. Mszy św. przewodniczył sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Ukrainy i zarazem biskup diecezji łuckiej **Vitalij Skomarovskij** a wśród honorowych gości znaleźli się między innymi: egzarcha łucki z Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego **bp Jozafat Howera**, oraz biskup włodzimiersko-wołyński i zarazem wikariusz eparchii wołyńskiej Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego **bp Matfiej Szewczuk**.

Podczas homilii ówczesny proboszcz katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła, który 25 lat temu przejmował zdevastowaną świątynię, **ks. Ludwik Kamilewski** ze wzruszeniem wspominał najtrudniejsze czasy wołyńskiej diecezji a także wielkie postacie związane z katedrą łucką, dzięki którym, mimo prześladowań, wiara katolicka na Wołyniu przetrwała. We wrześniu zostanie beatyfikowany w Karagandzie proboszcz katedry sługa Boży ks. Władysław Bukowiński. Dobiega końca również pierwszy etap procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. bpa Adolfa Szelażka.

Na zakończenie liturgii proboszcz katedry **ks. Paweł Chomiak** podziękował wszystkim, którzy przyczynili się i przyczyniają do odradzania się życia religijnego przy katedrze łuckiej – w tym inicjatorom i realizatorom działającej już od dwóch lat Szkoły Katedralnej UO UKSW.

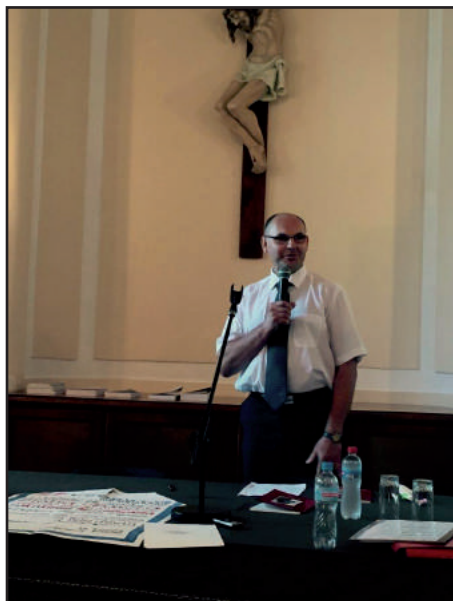
Integralną częścią jubileuszowych obchodów była czerwcowe sesja Szkoły Katedralnej Uniwersytetu Otwartego UKSW, którą poprowadził jej kierownik dr Kazimierz Szałata. Otwierając spotkanie dr Szałata odniósł się do obchodzonego ju-



**Okolicznościowe kazanie wygłosił
ks. prałat Ludwik Kamilewski**

Fot. Irena Dejneka

bileuszu, wskazując na siłę wołyńskiego Kościoła, która płynie z ofiary tysięcy męczenników za wiarę zamordowanych i spalonych razem ze świątyniami, skazanych na śmierć, bądź deportowanych do sowieckich łagrów w dalekim Kazachstanie. Dziękujemy dziś Bogu, że możemy uczestniczyć w tym trudnym procesie odradzania się życia religijnego na Wołyniu poprzez pogłębianie wiedzy i formację w duchu Ewangelii. By lepiej zrozumieć historyczny kontekst życia społecznego, jakie ukształtowało się na Wołyniu, który jest swoistego rodzaju skrzyżowaniem kultur, narodów i religii sięgamy również do historii. Tym razem – powiedział dr Szałata – naszą refleksję kierujemy na bardzo ważny z punktu widzenia kształtowania się życia religijnego i społecznego na Wołyniu wiek XVII. Przypomniął, że właśnie wtedy przy wsparciu Zygmun-



Wystąpienie Krzysztofa Krzywińskiego
Fot. Irena Dejneka

ta III Wazy i bpa Pawła Wołuckiego powstało kolegium jezuickie i kościół, który od 1787 roku zyskał status katedry.

Pierwszy wykład na temat procesów integracji Wołynia z Koroną Polską po unii lubelskiej w 1569 r. wygłosił kierownik działu edukacyjnego Muzeum Powstania Warszawskiego **dr Karol Mazur**. W swoim wystąpieniu warszawski historyk starał się odpowiedzieć na pytanie, czy i w jak sposób szlachta wołyńska potrafiła zaadaptować instytucję sejmiku ziemskiego do swoich potrzeb. Czy instytucja ta wpłynęła na silniejsze zespolenie z Polską, czy pozwalała im podtrzymywanie odrębności, zagwarantowanych w przywileju inkorporacyjnym? Wreszcie autor zastanawiał się, czy obywatele wołyńscy mogli działać swobodnie czy raczej zostali zdominowani przez miejscowych kniaziów.

Drugi wykład wygłoszony przez dyrektora Ośrodka Duszpastersko-Wydaw-



Prezentacja książki Anatolija Olich
Fot. Irena Dejneka

niczego „Wołanie z Wołynia” w Ostrogu **ks. Witolda-Yosifa Kovaliva** poświęcony został niesłyszanej ważnej postaci ks. bpa Melecjusza Smotryckiego, który był duchownym a nawet arcybiskupem kościoła prawosławnego mocno zaangażowanym w krytykę idei unitaryzmu głęboko uwikłanym w polemiki z kościołem grekokatolickim. Ostatecznie jednak sam przyjął unię i stał się gorącym zwolennikiem całkowitego zjednoczenia kościołów.

Dzięki aktywnemu włączeniu się we wspólną refleksję obecnych na sesji historyków, czerwcowe spotkanie przekształciło się w seminarium wymiany doświadczeń badawczych dotyczących źródeł historycznych ich wiarygodności i przydatności do badań nad dziejami kościoła katolickiego na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Kazimierz Szalata